Numer 10. Rok XIII. Kraków, dnia 9 marca 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Úřad Czek 500.868.

Na Popielec.

Pamiętaj człowiecze, żeś prochem jest i w proch się obrócisz! Oto prawda, pewnik, któremu podlegamy wszyscy. Zastanawiając się nad znaczeniem tych wyrazów, budzi się sprzeciw z naszej strony. Nie! nie chcę! Nie chcę, by moje ciało, wspaniały gmach mego bytu, przestało pulsować życiem; by zamieniło się w rzecz najpierw nieruchomą i zimną, później cuchnącą i wstrętną, wreszcie w błoto, w ziemię, w proch, w nicość!

Nie chcę! by tamta droga mi istota. której rys każdy, nawet nie widząc jej, pamiętam, w której oczach wzajemność czytam, której usta o cieple serca świadczą, którą całą duszą kocham i za nią tęsknię, by zamieniła się w trupa podlegającego rozkładowi. Nie chcę, by te oczy przestały patrzeć, by usta te w wstrętną jamę się przekształciły, by ciepło kochanej istoty zmroził i pochłonął zimny grób! nie chcę!...

A przecież tak będzie! tak być musi! Gdy dobrze i żywo uprzytomnimy sobie, że nietylko umrzeć musimy, lecz że po śmierci ziemska nasza powłoka w proch się rozsypie — strasznie marne, głupie wydadzą się wszelka nadmierna pieczołowitość o nią, wszelkie wyrafinowane dogadzanie ciału. Zgasną żądze i zmysłowe przywiązania: wszak to, co nas upaja, za czem dziś gonią zmysły, to może wkrótce, może jutro zblednie, zdrewnieje w odrażający kawał nieruchomej bryły się zmieni...

Widziałem obraz, który do szpiku mnie zmroził: Człowiek wytworny i wymuskany z przesadną zmysłową dwornością zaleca się do kobiety. Nie widzi jej twarzy, gdyż zasłania się ona zalotnie wachlarzem i kryje swe oblicza w cieniu kapelusza. A strój jej prześliczny pachnie młodością i wdziękiem. Elegant zbliża się i już, już obejmuje ją ramieniem. Za chwilę jednak odskoczy przerażony, bo spostrzeże to, co widz przy dokładniejszem badaniu obrazu już rozpoznał: w cieniu kapelusza i wachlarza kryje się trupia czaszka bez wyrazu, bez duszy — wstrętne!

Przypomnijmy sobie ten obraz, gdy, puściwszy wodze zmysłom, gonimy za zabronionym owocem, w którego wnętrzu już robak śmierci się czai! I snujmy dalej, rozważając nad własną śmiercią i nad tem, co po niej nastąpi. Nie odpędzajmy tych marzeń, gdy nas opadną.

Więc cóż? Co będzie ze mną, gdy to, co nosiło moje nazwisko, co wyróżniało mnie od miljonów innych ludzi, innym kształtem, innym wzrokiem, inną mową, innemi czynami i kolejami życia, gdy to legnie nieruchome i do ziemi je włożą i w ziemię się zamieni?

Mój najlepszy przyjaciel, towarzysz, moje ciało oto opuścił mnie, nie słucha mego rozkazu: wstań! żyj! kochaj! — lecz coraz więcej się zmienia i zanika. Jakżeż strasznie samotnym czuć się będę! tam sam jestem strasznie samotny! Nikt mnie słyszeć, nikt z żyjących zrozumieć mnie nie może; bo to czem do ludzi przemawiałem, co ludzie podziwiali, kochali, czego słuchali, leży oto tam jako wstrętna, cuchnąca bryła!

I w życiu czasem czujemy się samotni, opuszczeni, lecz mamy nieodstępne ciało nasze, które przecież pustkę zapełnia, każe nam się karmić, myć, ubierać, ogrzewać... a starania te przecież samotność łagodzą. Ale po śmierci? Pustka bezdenna, bezcelowa...

Z jakąż namiętną siłą, z jakiem zgłodniałem upragnieniem, z jaką ogromną miłością rzuci się wówczas dusza w objęcia bezdennej Doskonałości, najbezbrzeżniejszej Miłości, w ramiona Ojca-Stworzyciela!

Lecz jakże strasznie nieszczęśliwa, jak rozpaczliwie smutna będzie dusza, której nie wolno złączyć się z Bogiem! Przez całe życie walczyła o szczęście i dążyła do szczęścia, całe życie szukała dobra, szukała źle, błędnie, grzesznie — zamiast Boga, uwielbiała bożki, lecz to bałwochwalcze szukanie i pragnienie niczem innem nie było, jak spaczonem szukaniem bezwzględnej Doskonałości.

Nagle łuski z oczu spadają, jak strzała od cięciwy pędzi dusza po śmierci szalonym pędem do Absolutu, w tem czuje się odrzuconą i z taką samą

mocą odbija się i pędzi w przepaść. I pustka... pustka... samotność!...

Gdyby nie było innych mąk dla potępionych, jak ta straszna rozłąka duszy od ciała, to bytowanie w próżni, to opustoszenie i osamotnienie, już zaprawdę byłoby dosyć, by bać się piekła więcej niż wszelkich najwięcej wyrafinowanych mąk cielesnych.

Pewien oficer, zerwawszy z Bogiem żył w grzechach i grzesznych stosunkach. Po latach chciał wrócić do Boga; P. Jezus stał u drzwi jego duszy i kołatał. Nie miał jednak siły zerwać grzesznych stosunków. Dręczony niepokojem idzie do konfesjonału, otwiera swe serce. Nie pomagają przykłady, perswazje — nie chce życia odmienić, nie ma odwagi pokonać trudności. Wówczas Bóg natchnął spowiednika: „Jesteś oficerem — rzecze, — honor jest rzeczą świętą. Przyrzeknij i przysięgnij na twą cześć oficerską, że dwa razy dziennie, t. j. rano i wieczór, powtarzać będziesz zdania, które ci powiem; wszak tyle ustępstwa możesz mi uczynić — będziesz powtarzał: „Umrę, będę osądzony i potępiony i wraz z tą, która jest mi przeszkodą do zbawienia — w proch się obrócę!“

Oficer przyrzekł — odszedł. Lecz po niewielu już dniach powrócił zupełnie nawrócony i z postanowieniem odmiany życia.

Gdyby nam ogłoszono wyrok śmierci, gdybyśmy w więzieniu czekali dnia egzekucji, nie wiedząc, którego poranka oddadzą nas katu, jakżeż inne byłyby nasze myśli, nasze uczucia!

A czemże innem jesteśmy, jak nie skazańcami od urodzenia? Mimo to żyjemy, jakby śmierć była czemś tylko prawdopodobnem, możliwem a nie koniecznem.

O ile lepsze byłoby nasze życie ze stałą pamięcią o końcu, który czeka nasze ciało, — że prochem jest i w proch się obróci!...

Marceli Lewkowicz.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

— Trzeba więc przypuszczać — powiedział Rjumin, — że nasi szpiedzy z pewnością tę ziemię znaleźli, ale pewnie się im spodobała i nie mają ochoty wracać. A pewnie przyczyniły się do tego i cudne oczy tamtejszych niewiast i dziewcząt.

— To jest więcej niż pewne — odpowiedział Weljaminow — w całym Kaukazie jest kobiet więcej o jedną trzecią niż mężczyzn, a wszystkie szczepy, które mimo ogromnych różnic, nazywają się Czerkiesami, słyną z piękności swych cór. Szczególnie chętnie przyjmują mężczyzn uczonych, posiadających odwagę i siłę fizyczną. Rjuminie, możebyś odważył się poszukać tej ziemi i zdać nam dokładnie sprawę o niej.

— Coby było, gdybym i ja uległ czarowi tamtejszych piękności i gdybym już więcej nie wrócił?

— Jestem o tobie przekonany, że nie zostałbyś tam, bo niema na świecie nic takiego dla rosyjskiego oficera, któryby swój stopień oficerski w rosyjskiej armji zdobyty mógł zamienić za jakąkolwiek godność na obczyźnie.

— Powtóre — a mamy na to niezbite dowody — kochasz za bardzo swoją rodzinę, abyś mógł się od niej na zawsze oderwać. Tak, Rjuminie, byłeś zawsze porządnym, posłusznym synem, za wielkie więzy łączą cię z krajem, abyś mógł pozostać w ziemi Udiów?

— Sądzę, że zbytecznem byłoby to udowadniać, bo nie pójdę tam wogóle nigdy.

— A coby było, gdybyśmy cię posłali?

— Gdyby mnie posłano, sprawa inaczejby się przedstawiała. Jeżeli muszę tam iść, poproszę pana generała o udzielenie mi odpowiednich rozkazów. — Przedewszystkiem proszę mi na mapie pokazać, gdzie się ta ziemia Undiów znajduje, potem proszę mi pokazać drogę, która tam prowadzi, proszę mnie objaśnić, ilu mam wziąć z sobą żołnierzy, ile zabrać ze sobą środków żywności, gdzie dla mnie urządzi się straże i stacje. Gdy mi każecie wyjść na szczyt Elbrusu i iść tak długo naprzód, jak długo będę miał chociaż jednego żołnierza i jak długo starczy mi nabojów, wypełnię rozkaz co do joty, bo jestem żołnierzem.

— A gdyby ci tak powiedział pełnomocnik cara, a nie twój generał, że niema tu żadnej mapy, że nikt nie wie, gdzie ta tajemnicza ziemia się znajduje, że nikt nie zna drogi, do niej? Twojem zadaniem byłoby drogę tę wyszukać. Nie pójdzie z tobą ani jeden żołnierz, przy pomocy którego torowałbyś sobie drogę przez ziemię wrogich plemion, ale pójdziesz zupełnie sam; najwyżej dostaniesz sługę, wiernego tubylca, ten będzie twoim przewodnikiem i tłumaczem. Nie dostaniesz też żadnych specjalnych rozkazów; krótko, pójdziesz na chybił trafił, niby wędrowiec. Jedyną twoją bronią będzie strzelba myśliwska, abyś mógł się bronić przed niedźwiedziami i innemi drapieżcami. Wśród ludzi, których uważasz za najniebezpieczniejszych wykorzystasz ich barbarzyńskie cnoty, my nazywamy to gościnnością. Dokładnie zapoznasz się z ich społecznym i religijnym ustrojem, a gdy już o tem wszystkiem się dowiesz, wrócisz z zastosowaniem środków ostrożności i to jak najprędzej. A więc, co powiedziałbyś, gdybym ci nakazał to wszystko wykonać?

Rjumin w tej chwili spospępniał.

— Powiedziałbym, panie generale, dziś znajdujesz się w nadzwyczajnym humorze. Żałuję, że nie mogę z tobą humoru tego podzielać. Jako żołnierz z mieczem i karabinem w ręce pójdę, dokąd tylko poślecie i jestem gotów w każdej chwili ofiarować moje życie w służbach świętej Rosji i cara. Nie mam jednak obowiązku tłuc się po świecie jako komedjant. Już dosyć tych żartów na dzisiaj, panie generale.

Stary generał Weljaminow dotąd uśmiechał się. Teraz jednak twarz jego stała się poważną, a na jego wysokiem czole pojawiły się złowróżbne chmury. Dotąd mówił stary wódz z Rjuminem po przyjacielsku, jako ze swym młodym przyjacielem. Teraz jednak zaczął przemawiać do niego, jako oficer do oficera.

— Masz pan słuszność, książę Kolamowiczu Feodorowiczu Rjuminie! Dosyć tych żartów na dzisiaj. Mówmy o poważniejszych sprawach. Znasz pan w armji młodego oficera, który nazywa się Hercen?

Rjumin się zląkł.

— Jest to mój najlepszy przyjaciel — odrzekł po chwili zupełnie spokojnie.

— Korespondowałeś pan z nim?

— Sądzę, że wszyscy o tem wiedzą; moje listy łatwo mogły być kontrolowane.

— I kontrolowano je. Pan byłeś członkiem związku, który nosił nazwę „Rosyjski Fenix".

— To nie było tajemnicą, związek założono za najwyższem pozwoleniem, a zajmował się piśmiennictwem i etnografją. Brałem udział w pracy związkowej, a do jego archiwum ofiarowałem kilka opisów obcych krajów i narodów.

— Wiem o tem. Ale członków związku zaczęto podejrzywać, że zajmują się kwestjami przewrotowemi, że uprawiają niebezpieczną politykę, wielu z powodu tego aresztowano i zasądzono, między innemi i pańskiego przyjaciela Hercena. Wśród listów u niego znalezionych, były i pańskie; na podstawie tego przeprowadzono u pańskiego ojca domową rewizję i przy tej sposobności skonfiskowano wszystkie listy, które pan posyłał do domu.

— Te listy omawiały tylko rodzinne sprawy — prędko powiedział Rjumin, ale opanowało go już silne zdenerwowanie.

— Widocznie znajdowały się w nich uwagi, odnoszące się do skrytych planów wymienionego związku. Sąd wojskowy na ich podstawie skazał pana na utratę szarży oficerskiej, a dalej jako prostego żołnierza na sześć miesięcy robót w twierdzy.

Rjumin się zachwiał. Jego białe zęby wbijały się kurczowo do wargi, aż z nich krew trysnęła. Dosyć jeszcze, że mu oczy z orbit nie wyszły.

— Wyrok na pana dostałem już w Anapie, ale nie mogłem się zdecydować na wykonanie go. Miałem nadzieję, że przy zdobywaniu Suchum-Kaleh zginiesz pan śmiercią honorową, jako dzielny i zasłużony oficer. Dlatego umyślnie pana posłałem w to miejsce, gdzie pana czekała pewna śmierć. Wie pan przecie, że zakazałem się wam bronić. Nie moja w tem wina, że wróg przez ustąpienie zniweczył mój dobry pomysł.

— Dziękuję panie generale, czyń pan, co panu nakazano.

Powiedziawszy to, rzucił dumnie głową, jak ten, który dobrze wie, że nie ma czego więcej spodziewać się na świecie.

— Jeszcze nie skończona ta drażliwa kwestja — powiedział Weljaminow — muszę jeszcze panu powiedzieć, że z tego powodu i pańskiego ojca, księcia Feodorowa Stefanowicza Kolamowa wywieziono na Syberję.

— Mojego ojca! — zawołał Rjumin — mojego nieszczęsnego ojca! Głos jego załamał się w płaczu.

Jak gdyby chodziło o najzwyklejszą rzecz, mówił Weljaminow dalej:

— Tymczasem zawieziono go do twierdzy Jekateryn.

— Boże mój, ten nieszczęśliwy zginie, gdy oderwą go od mojej matki! — wołał Rjumin rozpaczliwym głosem.

— Nikt go nie odrywał, księżna poszła razem z nim na wygnanie.

— Co? Moja matka? Moja biedna, chora matka? Dotąd najtroskliwsza opieka zachowywała ją przy życiu, a teraz wywleczono ją na Sybir! Utraciła wszelką wygodę i opiekę!

Po jego opalonej twarzy płynęły łzy; zahartowany ten mężczyzna płakał teraz jak dziecko, kryjąc twarz w rękach, na których widniały blizny od miecza i od ciężkiej wojskowej służby.

— Nie pozbawiono ich opieki — pocieszał go Weljaminow — będzie z nimi także córka.

— Ach, to i ona poszła na Syberję! — zawołał Rjumin, zaciskając pięści. — Ma Tatjana. Moja złota siostrzyczka. Była już przecież szczęśliwą narzeczoną.

— Nie wypowiadaj pan lepiej nazwiska jej narzeczonego, bo i jego wciągniesz do nieszczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



WOJCIECH BYCZEK-BREOWICZ.

Zamek Odrzykoński.

Szkic historyczny z XVII wieku.

Wojska Rakoczego jako materjał świeży, wlały w zdziesiątkowane szeregi szwedzkie nowe siły i zapał.

Następnego dnia o świcie uderzył nieprzyjaciel na mury Krosna. Załoga wyczerpana, zniszczona głodem i chorobami, wytężyła wszystkie siły tak moralne jak fizyczne na odparcie pierwszego ataku. — Ogniste kule armatnie padały gęsto na mury i miasto, a czarne słupy dymu świadczyły, że pożar poczyna już swoje żniwo. Około południa poczęły tu i ówdzie mury padać, otwierając drogę atakującym. Na punktach tych rozgrywała się straszliwa wręcz walka, — gdyż zrozpaczona załoga zaciekle broniła każdej takiej powstającej szczeliny. Działa grały na wałach ustawicznie, baszty drżały od grzmotu i, ziejąc dymem, zdawały się rosnąć w obłoki i sięgać nieba potwornemi czołami kurzawy. Każda strzelnica, każda broń palna siała śmierć na głowy nieprzyjaciół. Powietrze trzęsło się od piekielnego huku, krzyku, przekleństw i wzajemnie rzucanych na siebie obelg.

Dzień był podobny do sądu ostatecznego, kiedy potężny głos trąb archanielskich napełni grozą serca.

Ludność chroniła się do kościołów, gdzie wznoszono ręce do stóp Ukrzyżowanego z prośbą o miłosierdzie, przygotowując się na śmierć, która szła niepowstrzymanie z swą kośbą okrutną.

Całodzienna rozpaczliwa walka przyniosła w skutkach tysiące trupów i dogorywujących wojowników. Od czasu do czasu rozdzierał powietrze głuchy odgłos padających murów, z których sypano grad pocisków, kamieni, wrzącej wody i smoły na wdzierających się na wały. Pod gruzami ginęli obrońcy, ginął wróg. Wspólnym uściskiem śmierci połączeni, zasypiali snem spokojnym pod dymiącemi zwaliskami wiekowych murów.

Słońce chyliło się ku zachodowi, w powietrzu rozlewała się przedwieczorna cisza wiosenna, ziemia i boleść wołały snu — a szeregi nieprzyjacielskie rosły, podstępowały pod mury, na których brakowało

już rąk do obrony. Armaty jęły po kolei milknąć na wałach i basztach, które jedna za drugą padały w proch, szczeliny w murach ciągle rosły, bramy się przewracały — których zresztą nie było już komu bronić...

Siwowłosy, dzielny komendant Krosna, Jan Wierzbowski, skonał, ciężko raniony, na rękach swoich towarzyszów.

— — — — — — — — — — — —

Krwawo zachodziło słońce za dalekiemi lesistemi wzgórzami. Idący od wschodu zmrok stanął trwożliwie na widnokręgu, spoglądając posępnem obliczem w purpurowe niebo. Do płonących wsi okolicznych wyciągało zwyciężoną rękę upadające, objęte pożarem Krosno. Drewniane budowle padały z trzaskiem i łoskotem pod morderczem tchnieniem rozkiełzanego żywiołu. W okropnej kurzawie dymu i popiołu, wśród walących się domów walczyły z lwią odwagą resztki niedobitków. Jęk rannych i konających, krzyki, wrzaski, szczęk pałaszy, młotów i toporów, błaganie i modlitwy — głuszyły bolesną melodją gasnące życie miasta. Barbarzyński zwycięzca nie szczędził nikogo, nie przepuścił żadnej głowie, żadnemu bezbronnemu życiu. Ranni, kobiety, starcy i dzieci — to wszystko padło ofiarą barbarzyństwa rozwścieczonego wroga [1]).

Krosno legło w gruzach. Kościoły i wszystko, co przedstawiało świętość i majątek mieszczan, zostało złupione, zdeprawowane i zniszczone przez tych, którzy jak hjeny święcili okropnej tej nocy triumf ohydy i barbarzyństwa.

II.

Wieczorem, kiedy wiadomość o upadku Krosna dotarła do zamku, postanowiono urządzić na Szwedów wycieczkę, celem zdziesiątkowania wroga oraz zdobycia żywności, której w obozie szwedzkim było podostatkiem. Był to krok bardzo ryzykowny, lecz rozpaczliwe położenie załogi pchnąć ją musiało do tej ostateczności, udanie się której silnie zaważyć mogło na szali dalszych wypadków. Teraz już bowiem po upadku Krosna pewnem było przybycie wojsk Rakoczego w pomoc Szwedom.

Krwawo nad okolicą świecące łuny rozpraszały gęste mroki zachmurzonej nocy. Na zachodnim choryzoncie zasnutym czarnymi borami ozwały się głucho pierwsze wiosenne grzmoty. Coś — niby ryk jakiś podziemny, jak ponury odgłos w ciemnościach nocnych grających trąb — szło chwilami skróś ziemi, trzęsło wierzchołkami drzew i mąciło ciszę rozpostartą nad wzgórzem zamkowem. Ogniste zygzaki błyskawic rozdzierały od czasu do czasu zachodnie nieboskłony, a daleki pomruk wiatru zwiastował idącą burzę — niosącą deszcz i pioruny.

W obozie szwedzkim płonęły wielkie ogniska, — około których tłoczyło się liczne mrowie wojsk, które podzielając ogólną radość z odniesionego nad Krosnem zwycięstwa, z dzikiem weselem przygotowywało się do krwawego na jutro żniwa. Namioty trzęsły się od wrzasku i krzyku pijanej gawiedzi, buchały ku niebu krwawe snopy iskier, a kłębiska białego dymu złocąc się i czerniejąc na przemiany, rozlewały się po dolinach, wzgórzach i lasach i pełznąc po ziemi, uciekały w dal...

Nadciągające chmury, gnane podmuchem wiatru, rozlały się nad okolicą, napełniały głuchym grzmotem przestrzenie, i siejąc rzęsistemi strugami deszczu, uczyniły wkrótce ciszę w szeregach oblężniczych.

Planowanej wycieczce uśmiechało się powodzenie tembardziej, że obfity deszcz ugasił częściowo pożary i ogniska; nastała noc ciemna, burzliwa, szumiąca deszczem i wichurą.

Lasy huczały jakąś ponurą pieśń na cześć niszczycielskiej potęgi, szalejącej w wichrach i duszach ludzi uzbrojonych żądzą krwi, mordu i zniszczenia.

Rozpalona czerwienią piorunów noc była świadkiem gorączkowych przygotowań do wycieczki. — Deszcz ulewny szumiał z wiatrami, smagał z przeciągłym szelestem dachy zamkowe, spływając z pluskiem w rowy opasujące prastare grodzisko.

Nadeszła oczekiwana chwila. Otwarto bramy, spuszczono most zwodzony i w sile około stu najdzielniejszych rycerzy opuszczono z wielką ostrożnością mury.

Pozostała na zamku reszta załogi z podwójną czujnością stała na wałach, w ciemności wytężając wzrok, gdzie każdej chwili wybuchnąć miała rzeź okropna.

Według zgóry ułożonego planu podzieliła się wycieczka na dwie oddzielne grupy, z których każda miała przed sobą inne zadanie. Pierwsza pod wodzą porucznika Broniowskiego uderzyć miała na namioty dowództwa; druga zaś z podporucznikiem Oświęcimem szła na zdobycie magazynów z żywnością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) W ostatnich latach natrafiono — przy zakładaniu kościoła farnego — na olbrzymi zbiorowy cmentarz, kryjący w wspólnym dole tysiące szkieletów. Ze względu na przeprowadzenie robót wywieziono z rozkopanego terenu 60 fur kości ludzkich, które pogrzebano na ówczesnym cmentarzu. (Przyp. autora).

Zgorzkniałym.

Słuchajcie pobudki,
Ludzie dobrej wiary!
Poco nam te smutki?
Poco nam te swary?
Czyliż nam te swary?
Słońce skrami swemi?
Czyliśmy nie dzieci
Jednej matki-ziemi?
Czy dziś — na swobodzie —
Gorzej nam, niż w grobie?..
Hej! miły narodzie!
Co stało się tobie?...
Kto tęskni za lądem
Na wartkiej głębinie,
A nie walczy z prądem —
Marnie w toniach zginie!
Kto boi się trudu
I na los narzeka, —
Nigdy się ten cudu
Z nieba nie doczeka!
Precz złudne mamidła!
W moc własną trza wierzyć
I, jak orły w skrzydła,
W czyn śmiało uderzyć!
Ojczyźnie i Bogu
Służyć duszą całą,
Gościa witać w progu
Jak ongi bywało.
Dobrym czynem świecić,
Ustąpić starszemu,
Miłość w sercu niecić
Ku bratu biednemu.
Budzić się przed słonkiem,
W mitrędze nie ziewać
I wraz ze skowronkiem
Pacierz Stwórcy śpiewać!
W domu, w polu — wszędzie
Krzątać się jak pszczoły,
A żywot nasz będzie
Górny i wesoły!

Ferdynand Kuraś.

PAN JEZUS UZDRAWIA CHORE DZIECIĘ.

Dzieje biblijne przynoszą nam opisy cudów, jakich dokonał Pan Jezus za życia swego, aby dać poznać żydom, że nie jest On jakimś szarlatanem, oszustem, który w lud chce wpoić błędne nauki, aby z tego odnieść potem osobistą korzyść. Pan Jezus działał cuda Swoją mocą i to jest najlepszym dowodem, że sam był Bogiem. Bo gdyby nie był Bogiem, a Bogiem się nazywał, to Bóg Ojciec nie dałby Mu mocy czynienia cudów, które twierdzenie Jego ugruntowywały. Jeżeli zaś sam Bóg dawał Mu tę moc, to temsamem stwierdzał najlepiej, że Jezus Chrystus był Bogiem.



Jeden z cudów Pana Jezusa przedstawia obok zamieszczony obrazek. Oto pewnej matce zachorowało dziecię. Wszelka pomoc ludzka okazała się bezsilna; dziecię było skazane na śmierć niechybną. Zrozpaczona matka spieszy do Jezusa, rzuca się przed Nim na kolana, a choć usta milczą, wzrokiem błaga Go o litość. Bo i cóż miała mówić? Jeżeli szła szukać Jezusa, toć wierzyła przecie, że On wie wszystko, że zna tajniki jej serca i ogrom jej nieszczęścia. Nie mówi nic, ale wzrokiem błaga o litość. A Jezus również nie żąda słów, ale pragnie On wiary bez zastrzeżeń, wiary silnej i niezachwianej. I tę wiarę czyta właśnie w oczach nieszczęśliwej matki. A jako Pan najmiłosierniejszy, nie może pozostawić tej wielkiej ufności w moc Jego bez nagrody. Kładzie Swą świętą dłoń na główkę dziecięcia i jednem dotknięciem uzdrawia je.

Zdarza się nieraz słyszeć z ust ludzi pobożnych żal, że teraz Pan Jezus nie żyje wśród nas, jak żył przed wiekami, gdyż łatwiejby Go było uprosić w razie jakiego wielkiego nieszczęścia o zdziałanie cudu. Ludzie ci zapominają, że jakkolwiek Pan Jezus wstąpił do nieba, to przecież nas nie opuścił, ale jest między nami i nie zaprzestał działania cudów, jeżeli się tylko ludzie z całą wiarą do Niego zwracają. Ale my tych cudów nie widzimy, bo ich niejednokrotnie widzieć nie chcemy. Ileż bowiem razy zdarza się, że ten i ów, przytłoczony jakiemś wielkiem nieszczęściem, zwraca się z pokorną prośbą do stóp Zbawiciela, a Ten od proszącego nieszczęście owo oddala. Niemal codziennie, niemal co godzina Pan Jezus cuda działa. Większość z nich pozostaje w ukryciu, ale wiele ich przechodzi do wiadomości ogółu. Wydawnictwa religijne przepełnione są podziękowaniami Panu Jezusowi za owe cudowne uzdrowienia, za owe cudowne odwrócenia nieszczęść od człowieka, ale skądże my o tem wszystkiem możemy wiedzieć, jeżeli tych podziękowań nie czytamy? A gdy nawet ktoś je przeczyta, to i nie bardzo im dowierza. Powiada: Miał wyzdrowieć, to wyzdrowiał; nie chce wierzyć nawet stwierdzeniom lekarskim, że nie natura, nie siła lekarska owego chorego uzdrowiła, ale uzdrowił go sam Pan Jezus Swoją cudowną mocą.

Przeglądnijmy kroniki w Lourdes, Częstochowie czy innych miejscach cudami słynących, a przekonamy się, że więcej teraz dzieje się cudów, aniżeliby się nam zdawać mogło. Za wstawiennictwem się Matki Najświętszej i świętych Pańskich sprawia Pan Jezus tyle cudów, że ich tak wiele nawet za swojego życia ziemskiego nie sprawiał.

A czasem cuda te są niepozorne, niemal nieuchwytne. Jako przykład podam wypadek z własnego życia. Oto w młodych mych latach miałem zdawać pewien egzamin w Rzeszowie. Przyjechał tam do takiego samego egzaminu kolega mój p. D. Baliśmy się obydwaj bardzo, gdyż komisja była nadzwyczaj ostra. I jak to powiadają, jak trwoga, to do Boga. Poszliśmy obydwaj do spowiedzi i Komunji św. do kościoła księży Bernardynów, aby poprosić tam Pana Boga o pomoc w tej ciężkiej chwili. Kolega mój po Komunji św. tak się zatopił w serdecznej modlitwie przed cudownym obrazem Matki Boskiej, że musiałem czekać na niego przeszło godzinę. Pokrzepieni nieco na duchu powróciliśmy do mieszkania i zabraliśmy się do pracy. Kolega mój tak mało posiadał potrzebnych wiadomości, których nie mógł przyswoić sobie w dostatecznej ilości z powodu choroby płucnej, że zwątpiłem w powodzenie jego egza-

minu i myślałem, że trzebaby tu cudu, aby biedak ten egzamin z jakim takim skutkiem zdał. Mimo to rzucałem mu pytania to z geografji, to z historji, to z przyrody, to z innych przedmiotów. Biedak stękał, kwękał i choć był moim przyjacielem, byłbym mu bez skrupułów dał z wszystkich przedmiotów notę niedostateczną.

Na drugi dzień przed południem uporałem się ze swoim egzaminem z zupełnie pomyślnym wynikiem. Kolega mój zdawał po południu. Z trwogą poszedłem się przysłuchać jego odpowiedziom. I ze zdziwieniem zauważyłem, że profesorzy, jakby podsłuchiwali pode drzwiami, zadawali mu te same pytania, które ja mu dnia poprzedniego zadawałem. I co dziwniejsze, odpowiedzi jego były zupełnie poprawne, wygłaszane bez najmniejszego lęku. Zdał egzamin zupełnie dobrze. A gdym mu potem gratulował wyniku, powiedział: „Nie moja to zasługa, ale łaska Najświętszej Marji Panny".

Jakkolwiek i przedtem wierzyłem w cuda, zdarzenie owo jeszcze wiarę moją ugruntowało. Wprawdzie koledzy nasi powiadali: „Miał Szymek szczęście", ale to nie było tak, gdyż Szymek uprosił sobie u Matki Najświętszej łaskę Boską, a Bóg zdziałał cud, jakich podobnych sprawia tysiące.



MACIEK BZDURA GADA:

Ocho! kaput ze wszyćkiem! Mięsopust się skońcył i przysed długi post, ftóry będzie trwał śtyrdzieści dni i śtyrdzieści nocy, to razem akurat osiemdziesiąt. Skońcyły się więc wesołości wszelakie na wieki wieków i nie wrócą jaze za dni śtyrdzieści i za śtyrdzieści noców, a i tak juz nie będą takie, jakie były przed świętem Popielcem. Ale to może i dobrze, bo niejedna dzieucha, ftóra se bez mięsopust tak na zadatek coś niecoś przygrzysyła, będzie miała teraz cas rozmyślać, że przecie to nie prawda jest, jakoby wszyćkie rzecy na świecie mijały.

Nas prefesur powiada, ze dzień to chłopak, bo sie mówi: ten dzień, a noc, to dzieucha, bo się powiada: ta noc. A choćby tego prefesur nie powiadał, to przecie kuždy człek sam to zgadnąć może, bo dzień patrzy na świat jasno, nie chowa się po kątach i kuždemu w ślipia zagląda. A noc, to jak ta dzieucha: raz zakryje się ciemnością, jakby jaką haderą, to znów półuśmiechem miesiąckowem błyśnie, a wabi do siebie, a nikomu śmiało w ocy spojrzyć nie chce. I latego bez ten wielgi pust, to se ta człek z temi śtyrdziestoma dniami jakosik poradzi. Przyprą cię głodem, to je zeklnies i będzies miał satysfakcję, ale gorzej z nocą! Położys się na wyrku, i jesce ślipiów nie zmrużys, a tu juz ci zacyna brzuszysko, jak gramafon, marsia wygrywać. Słuchas i zdaje ci się, ze to radjo tak gdziesik piscy i skrzecy. Cekas na zmianę melodji, ale ta calusieńką noc zmienić się nie chce, bo głos nie koło ciebie, ale w tobie się odzywa i powiada najwyraźniej: jeść.... A nawet jak się casem z wnątrza twojego serdecny głos wyrwie, to nima on najmniejsego podobieństwa do głosu nieboscyka Carusa, lub choćby żyjącego Kiepury, ale do kociego miałcenia. I przy takiej muzyce cekaj człowiece calusieńką noc na rano, kiedy ci gospodyni podadzą ciarapkę jałowego barscu.

Post sam w sobie nie miałby nic złego, gdyby nie ten zakaz, że przez cały post ni można se pojeść, jak Pan Bóg przykazał, ino raz na dzień. Bo gdyby tak jedzenie było dozwolone, jak kiedy indziej w roku, toby i z postem nie było biedy. Bartek od Furgaca radzi se bez cały pust tak, że jak rano wstaje, bierze do zanadrza pajdygę chleba i co kawałecek śtync z niej ugryza. Jak skońcy jedną, to bierze drugą i tak to powtarza do wiecora. Postu nie łamie, bo je ino raz na dzień, gdyż jak zacnie rano, to końcy dopiro wiecór. Ale Bartek se może na to pozwolić, to przecie jest gospodarzki syn, to przed niem jego matusia kumory z chlebęm nie zamyka tak, jak moja gospodyni przedemną.

Zreśtą i mięsopustu nima co żałować! Może gdzieindziej, ale nie w Psiej Wólce. Bo co to u nas były za zabawy? Ani nikt nikomu głowy nie rozbił, ani gnatów nie połamał. Tych trochę pokaleczonych w karcmie po pijaności i siniaków ponabijanych na zabawach, to się przecie nie rachuje, bo takie rzecy i bez cały rok nawet w najporządniejszych familjach się trafiają.

Najgorzej na mięsopuście wysed Walek Podnajdusek, bo od samych Godów wynosił do Mośka to ćwiartkę ziemniaków, to garniec żyta, które tam na okowitke przerabiał tak, że na pust braknie mu na jedzenie wszyćkiego. Będzie on, będzie śpiwał całemi dniami gorzkie żale, ale dobrze mu tak, kiej nie umiał swojej krwawicy sanować.

Nie lepi przesed mięsopust i la panienek wszelakiego kalibru w Psiej Wólce: buciary se podarły, ślipia jaz sie jem powykrzywiały od patrzenia za jakiem śturkacem, a tu nic, bo bez tę drogość w teraźniejsych casach chłopy z daleka od żeniacki się trzymają. I niejeden powiada, że temi zimniakami, jakie jesce ma niezjedzone, woli se paciuka wychować, niż babę, bo paciuka, jak się upasie, to sprzeda, albo zabije i zje, a baby, choćby się nie wiem jak upasła, to sprzedać ni może, gdyż się kupiec nie trafi, a zabić też nie można, bo nie inoby siandar zaraz zabrał do hareśtu, ale nawetby tego ścirwa ugryźć nie było można, gdyż podobno babskie mięso okrutnie twarde.

I bez to, choć teraz tąka drożyzna na wszyćko na świecie, to babski towar jakosik nie drozeje i jakby sie człek uparł, toby tego nasienia i za durno z pół kopy dostał. Ale przecie wiadomo, że tych najmądrzejszych to do żeniacki i kijem nikt nie napędzi, bo powiadają, że i cóż jem z baby przyjdzie. Pocałujes ją, no to i co? Cy se to człek całowania poji? Uściśnies ją, to zaraz będzie wrzeszcała, że jej ziobra połamies. Spierzes ją, to pójdzie do jegomości i jesce bajek narobi, ześ tyran i znęcas się nad nią. Ożenis się, to co prawda będzies powiadał, że ta baba jest twoja, ale pięknie ona tam twoja, kiedy śnią nie możes zrobić, co ci się podoba. Zapchli ci ino izbę i na tem koniec.



Legenda o śmierci.

Posiliwszy się na śniadanie owsianą kawą z ziemniakami, wstała Magda od stołu, przy którym obok męża spożywało jeszcze dar boży i troje dzieci, zebrała ze stołu miskę i wrzuciła doń łyżki drewniane a zrobiwszy naprędce wiecheć ze słomy, pościerała nim stół. Popatrzyła następnie przez wybitą szybę na świat, poczem odezwała się do męża: „Wiesz co stary, dziś ładnie na świecie, nie ma ani mrozu ani zadymki, jabym poszła z kądzielą do Tereski nad staw. Ty i tak dziś nic nie będziesz robił, to zostaniesz z dziećmi w chałpie, a ja uprzędę z parę pasm. Na obiad ugotuj kaszy z karpielami, uskrob parę ziemniaków i ugotuj ich w tym glinianym, półgarncowym garczku, co stoi na półce. Na omastę weź łyżkę śmietany z maśniczki, bo masła niema. Pamiętaj tu o prosięciu i bydło napój. Wydawszy mu te i tym podobne rozkazy, przyniosła z komory lnu, strzęsła na „zębie", zrobiła 2 młotki, z których jeden nawinęła na krężel a drugi schowała na zapas do zanadrza wraz z wrzecionem, pod pachę wzięła „przysiadkę" i zarzuciwszy na plecy starą, spłowiałą „burdysówkę", wyszła z domu.

„Pochwalony" rzekła, wchodząc do izby Magda. „Na wieki" odpowiedziała Tereska. Witajcie siostruś. „Bóg zapłać" za witaczkę „witajcie kumeczko" odpowiedziała Magda, Chodźcie dalej, siadajcie, opowiedzcie co u was, jak opowiem co u nas. Wypakowawszy przybory do przędzenia, usiadła na krzesło obok pieca. Dzieci skoczyły do niej, całując ją w rękę. Ona wyciągła z zanadrza chusteczkę, rozwiązała guzek i dała dzieciom „nowe lato". Następnie urządziwszy kądziel zaczęła prząść. Możebyście kumo co ujedli? Idźno Ludwiś do komory, przynieś chleb i masło, to krzesnomatka ugryzą. Ale „Bóg zapłać" kumo, nie będę nic jeść, bom dopierosieńko po śniadaniu. Weźcie se siostruś krzesło, siądźcie se przy mnie, to mi pomożecie kądziel oprząść i trochę pogadamy ze sobą. Przy kądzieli i pogawędce czas mijał szybko i ani się nie obejrzały, gdy zaczęło się ściemniać na dworze. Pożegnawszy się z kumą i życząc jej dobrej nocy udała się Magda do domu, odprowadzona przez Tereskę, aż ku drzwiom w sieni.

Znalazłszy się za progiem domostwa Tereski, minęła Magda spiesznie groble, blich i skręciwszy koło „sorysa" na boczną drogę, przeszła most i ulicę a gdy zbliżała się ku rozłożystemu dębowi, przed wąwozem samotnie stojącemu z wizerunkiem Ukrzyżowanego, zobaczyła dwie postacie w bieli, stojące pod dębem i żywo ze sobą rozmawiające. Ponieważ spieszno jej było do domu, rzuciła na nie zaledwie okiem a że już się ściemniło, nie przybliżyła się nawet ku nim, by je rozpoznać. Minąwszy je, usłyszała za sobą przytłumione wołanie. Obejrzała się i stanęła. Natenczas owe postacie zbliżyły się do niej i zaczęły usilnie ją prosić, aby je podniosła kawałek drogi, gdyż są bardzo zmęczone i nie mogą już iść dalej a mają w jednym domu, niedaleko stąd, ważny i pilny interes do załatwienia, przyczem obiecały ją hojnie wynagrodzić. Magda na widok szkieletów, nakrytych materją z mgły, na pierwsze ich ujrzenie z bliska, śmiertelnie się nastraszyła, skoro jednak oprzytomniała, zaczęła im tłumaczyć, że nie ma czasu a zresztą ich nie uniesie. Ale gdy szkielety zaczęły nalegać i perswadować, że są lekkie i potrafi je unieść, zgodziła się. Zaraz też jedna z nich wskoczyła jej na ręce a druga na ramiona i kazały się nieść. Gdy minęła wąwóz, krzyżowe drogi i dębinę, wskazały jej dom, do którego miała je donieść. Był to dom Przędzionki, w którym od dłuższego już czasu, leżała ciężko chora kobieta.



Doszedłszy do progu, zeskoczyły obie postacie a że dom był zamknięty, przedostały się do wnętrza przez dziurkę od klucza. Magda odetchnęła swobodniej, pozbywszy się nieprzyjemnych pasażerów. Zanim jednak zdołała stamtąd odejść, one już były przy niej z powrotem. Kazały jej odejść do domu bez strachu, podziękowały za przysługę i obiecały jej, że dożyje sędziwego wieku, gdyż wnet po nią nie przyjdą — poczem ulotniły się. Magda opowiadając później o owym wypadku udowadniała, że były to dwie śmierci, gdyż w tym momencie gdy one weszły do domu Przędzionki, kobieta zmarła i że nie czuła najmniejszego ciężaru, niosąc je. Obietnicy jej dotrzymały, dożyła bowiem sędziwej starości i dopiero przed kilku laty zmarła, legenda jednak o śmierci, powtarzana często przez nią, żyje po dziś dzień. Ile jest w niej prawdy, niech czytelnik sam to osądzi, ja tylko ratując legendę, by nie poszła w zapomnienie, powtórzyłem ją — jak słyszałem.

Piotr Wenc.



Tęsknota za wiosną.

Tak tęsknię do ciebie wiosno
Wyciągam do ciebie ręce
O niech mnie skrzydła niosą
Niech wzlecę na blade tęcze.

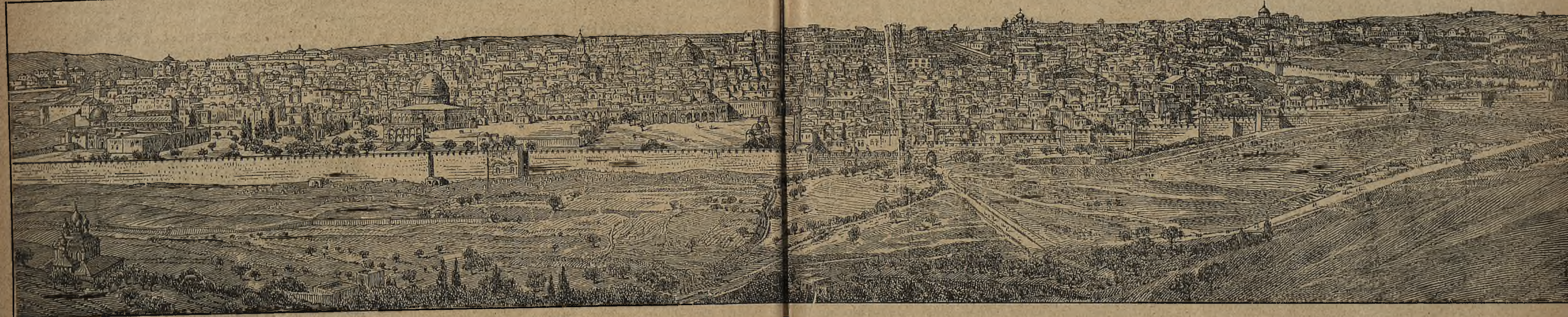
I patrzę w tę szarość nieba
Czy cię skowronki nie niosą
Bo tak nam ciebie potrzeba
O jasna, o ciepła wiosno.

Niech ptaki znajdą swe gniazda
Po łąkach niech pachnie, kwitnie
Niech wszystko w górę wyrasta
Biało, czerwono, błękitnie.

Tak tęsknię do ciebie wiosno
Już idziesz w słońce odziana
Z tobą nadzieje nam błysną
Lepszego, zdrowszego rana.

Irena Kaputówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Jeruzalem od strony Góry Oliwnej.

Palestyna I.

Na czas Wielkiego Postu przeniesiemy się w myśli z naszymi Czytelnikami do ziemi, gdzie się narodził, żył i nauczał i śmierć męczeńską za nas poniósł Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus. Wstąpimy przedewszystkiem do Jerozolimy, stolicy dawnej Palestyny, leżącej nad strumieniem Cedron. Nazwa jej sięga króla Dawida. Miasto to początkowo nazywało się Jebus i było w posiadaniu Jebuzyjczyków. Król Dawid zdobył je i nadał mu nazwę Jerozolimy.

Dawid zbudował tam twierdze Millo i otoczył miasto murem. Syn jego Salomon upiększył i rozszerzył to miasto. Za panowania królów judzkich Jerozolima była kilka razy zdobywana, aż ostatecznie król babiloński Nabuchodonozor zniszczył miasto zupełnie, jakoteż świątynię Salomona. Za króla perskiego Cyrusa odbudowali żydzi na nowo miasto i postawili świątynię, tak zwaną Zorobabela. Herod Idumejczyk, mając wpływy w Rzymie, otrzymał tytuł króla żydowskiego, odnowił świątynię Zorobabela na górze Moria, a na górze Syon zbudował zamek królewski. Tytus, syn cesarza Wespazjana, zniszczył w r. 70 po Chrystusie Jerozolimę zupełnie, przyczem świątynia została spalona, jak to było przepowiedziane przez samego Chrystusa Pana. Cesarz Juljan Odstępca chciał wbrew przepowiedni Chrystusa odbudować świątynię na górze Moria, ale po daremnych próbach musiano zaniechać tej pracy. Od czasów Tytusa Jerozolima nie wróciła już nigdy do dawnej świetności, jest jednak miejscem drogiem nietylko dla żydów, ale w jeszcze większej może mierze dla chrześcijan i ściąga wielu pielgrzymów do grobu Pana Jezusa, który się tam znajduje.

Dziś Jerozolima ma wygląd miasta nie żydowskiego, ale arabskiego. Władcy jej Selim I. i jego następca Soliman usunęli nawet resztki śladów, że stolica Palestyny była niegdyś miastem żydowskiem, a nadali jej charakter miasta muzułmańskiego.

Sama Jerozolima liczy obecnie ponad 100.000 stałych mieszkańców, w tem około 65 procent żydów, a 20 procent muzułmanów. Kościołów ma więcej niż znany z ich mnogości Kraków, gdyż są one obliczone przeważnie na pielgrzymów, gdyż każde wyznanie i sekta ma tu swój kościół, a nawet kilka kościołów. I chyba żadne inne miasto na świecie nie świętuje tyle dni w tygodniu, co Jerozolima. Piątek jest świętem mahometan, sobota żydów, a niedziela chrześcijan, wskutek czego Arabowie zamykają sklepy i zaprzestają pracy w piątki, żydzi w soboty, a chrześcijanie w niedziele. Dlatego też przez trzy dni w tygodniu Jerozolima ma wygląd świąteczny, ale równocześnie i obumarły. Mimo, że żydzi stanowią większość stałych mieszkańców, a mahometanie znaczny ich odsetek, to przecież wygląd miasta zdaje się być chrześcijański. Pochodzi to stąd, że przebywa tam stale znaczna ilość pielgrzymów chrześcijańskich — wskutek czego ci ostatni spychają niejako właściwych mieszkańców miasta w ich zacisza domowe, a sami nadają Jerozolimie na zewnątrz wygląd miasta chrześcijańskiego.

Na obrazku naszym mamy panoramę Jerozolimy tak, jak ona się przedstawia z Góry Oliwnej. Z górą tą i z płynącym u jej stóp potokiem Cedronu związała się historja ostatnich lat życia i działalności Zbawiciela. Ze szczytu góry Oliwnej roztacza się przecudny widok nietylko na samo miasto, ale widać też stąd i morze Martwe, oraz wijącą się wśród pól rzekę Jordan. Na wschodnim stoku góry znajduje się Betanja, a w niej wprost przy jednej z ulic wykuty w skale grobowiec Łazarza. Tam to niegdyś Marta, klęcząc przed Chrystusem, tuląc swą głowę do Jego kolan, z całą wiarą przez łzy wpatrywała się w Jego Boską twarz.

Na Górze Oliwnej znajduje się ów sławny Ogrojec, gdzie spędził Pan Jezus ostatnią noc przed Swoją męką i śmiercią. Są tam podobno jeszcze te same drzewa, liczące dziś z górą 2.000 lat, które słyszały Jego słowa: „Ojcze, jeśli chcesz, oddal odemnie ten kielich goryczy!“

Co jest ciekawe w Jerozolimie, to to, że można się tam bardzo łatwo porozumieć po polsku, nawet znajduje się tam hotel z napisem: „Hotel Warshawsky“. Właścicielem tego hotelu jest rodowity Warszawianin J. Herling, a w Jerozolimie co trzeci żyd, to emigrant z Polski. Nic też więc dziwnego, że tak łatwo się tam po polsku porozumieć.

Dla pielgrzymów, podążających z Polski do Jerozolimy, znajduje się tam także w starem mieście „Dom Polski“, w którym pielgrzymi ci mogą znaleźć przytułek.

Charakterystyczny w współczesnem życiu żydów tutejszych jest tak zwany mur płaczu. Niektórzy utrzymują, że są to resztki murów świątyni Salomona, w odległości zaledwie kilku kroków na południowy-zachód od murów głównego meczetu mahometańskiego, tak zwanego meczetu Omara. Tu szczególniej w wigilje żydowskiego nowego roku zbierają się ogromne tłumy żydów, którzy tam przychodzą z głośnym lamentem i krzykiem. Stają rzędem pod murem płaczu. Wszyscy zwracają się w stronę wschodzącego księżyca, niektórzy trzykrotnie podskakują przytem ku górze. Modlitwie i lamentowi tu i ówdzie towarzyszy rozdzieranie szat tak dalece, że niejednokrotnie modlący się pozostają w samej bieliźnie. Inni dzielą się ich szatami. Ma to przypominać naocznie zburzenie Jerozolimy.

O ten mur płaczu był krwawy zatarg zeszłego roku między żydami a Arabami. Arabi chcieli żydom zabronić dostępu do owego muru, na co żydzi odpowiedzieli samoobroną. Polało się wiele krwi, dopiero rząd angielski, który właściwie jest panem Palestyny, położył kres krwawym zamieszkom. Ale nienawiść między żydami i Arabami trwa nadal i jeszcze nieraz może przyjść do rozlewu krwi.

Chyba największym śmietnikiem już nie samej Jerozolimy, ale całego świata, jest tamtejsza Gehenna. Od dwóch tysięcy lat wyrzucają tam niemal wszystkie śmiecie z całej Jerozolimy tak, że powierzchnia Gehenny podniosła się przeszło o 20 metrów. Tu, jak swego czasu na pustyni, żydzi postawili i czcili swego molocha.

Z nowoczesnych budowli w Jerozolimie, zasługujących na uwagę, należy wymienić obok charakterystycznego swym stylem unwersytetu żydowskiego, wybudowanego na północnym prawie stoku Góry Oliwnej własnemi rękami młodzieży żydowskiej, — okazały pałac byłego cesarza niemieckiego Wilhelma.

Jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, z Góry Oliwnej widać dokładnie morze Martwe, które znajduje się w miejscu, gdzię było dawniej miasto Sodoma i Gomora. Miasta te, jak poucza historja biblijna, miał zniszczyć Pan Bóg za grzechy nieczystości, jakie się w tych miastach rozgnieździły. Jest to, jak utrzymują znów uczeni, najniższy punkt na kuli ziemskiej. Duszna i niezdrowa atmosfera ciąży tam człowiekowi na piersiach, jak ołów. W wodzie ani jednej rośliny, ani jednego żyjątka. W okolicy morza Martwego powietrze jest najcięższe na całej kuli ziemskiej, bo przesyca je para, pełna miazmatów soli i potasu. Woda w jeziorze jest niemal gęsta od soli, to też kąpiący się w niej człowiek może bez zmęczenia przepłynąć kilometr i więcej. Inna rzecz, że natychmiast potem musi się opłukać w czystej wodzie Jordanu, gdyż woda morza Martwego pozostawiłaby na skórze bolesne ślady.

Opodal morza Martwego, znajduje się jakiejś dziwacznej budowy kamień w kształcie słupa. Arabowie powiadają, że jest to właśnie skamieniała w sól biblijna żona Lota. Gdy bowiem Pan Bóg miał ukarać ognistym deszczem mieszkańców Sodomy i Gomory za ich nieczyste grzechy, postanowił ocalić jedynie niewinną rodzinę Lota. Kazał im więc opuścić Sodomę, nakazując jednak, aby się w czasie ucieczki nikt poza siebie nie oglądał, gdyż przepłaci to śmiercią. Lot zastosował się do rozkazu Pana Boga, ale w żonie jego przezwyciężyła ciekawość surowy zakaz, oglądnęła i w tej chwili przemieniła się w słup soli. Słup ten po dziś dzień ma się znajdować na tem samem miejscu, jako straszny przykład, jak Pan Bóg surowo karze wszelkie nieposłuszeństwo.

Nim przejdziemy do opisu dalszych osobliwości Jerozolimy, zaznaczymy jeszcze, że w wieku XI, XII i XIII podejmowali chrześcijanie wyprawy w celu uwolnienia Ziemi świętej, a w pierwszym rzędzie Je-

rozolimy z rąk mahometan, i że nawet na pewien czas udało się Gotfrydowi de Bouillon zapanować nad nią, ale z czasem chrześcijanie musieli z niej ustąpić zupełnie (1291 roku) i odtąd panami jej byli Turcy. Z czasem i Turcy znikli stamtąd, władanie Jerozolimą przeszło w ręce miejscowych Arabów, nad którymi dziś jednak protektorat dzierżą Anglicy.

O losy Ziemi świętej, a temsamem i Jerozolimy i w przyszłości zapewne niejednokrotnie toczyć się będą walki, tak z mieczem w ręku, jak i przy stolikach dyplomatycznych, a jaki wynik ich będzie, trudno zgóry przesądzać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Juljusz pochodził z uboższej, podupadłej gałęzi znakomitej rodziny Żwirskich. Ojciec jego miał jeszcze małą wioskę w Samborskiem, i mógł jedynemu synowi zapewnić życie bez trudu i troski; ale doznał zupełnej ruiny majątkowej, wyzuty zupełnie z ostatniej posiadłości ziemskiej, musiał na jakąś nędzną zejść dzierżawę, gdzie w pocie czoła mógł zaledwie kęs powszedniego chleba zapracować dla swej nielicznej rodziny.

Ciężkie zgryzoty, troski nieustające, praca nad siły, podkopały wątłe z natury zdrowie zacnego obywatela. Umarł przedwcześnie, zostawiając żonę i syna na walkę losu, której sam nie był w stanie podołać.

Pani Żwirska złamana cierpieniem, nie widziała innego środka w rozpaczy, jak uciec się do pomocy majętnych krewnych. Przezwyciężając szlachetną dumę, która wzmogła się tylko w nieszczęściu, udała się najpierw do swych własnych, następnie do krewnych mężowskich.

I z jednej i z drugiej strony czekał ją zawód, zanadto zresztą zwyczajny i powszechny w naszych czasach i naszym świecie, aby go zgóry nie można było przewidzieć.

W zupełnem już prawie zwątpieniu przypomniała sobie w jakiejś szczęśliwej chwili, że i bogaty i głośny w okolicy starościc Żwirski, należy w jakimś stopniu do rodziny mężowskiej.

Napisała do niego, chwytając się niejako ostatniej już pajęczej nitki gasnącej zupełnie nadziei. W tydzień otrzymała odpowiedź umyślnym posłańcem, która obok banknotu na tysiąc złotych reńskich następujące zawierała słowa:

„Posyłam większą sumkę naraz, aby być wolnym od wszelkich dalszych natarczywości. Obejdzie się bez podziękowania".

Mimo tak nielitościwej, okrutnej prawie formy listu, przyjęła biedna wdowa dar ofiarowany, i sprowadziwszy się do Sambora, postanowiła żyć z rozdzielonych na lata cząstek otrzymanej sumy, a syna pod własnem okiem oddała do szkół publicznych.

Śliczny, jasnowłosy Julek miał lat trzynaście, kiedy już po rozpoczętym kursie wszedł do pierwszej klasy gimnazjalnej czyli tak zwanej łacińskiej, a wola profesora posadziła go w trzeciej ławce, obok Damazego Czorguta.

Damazy był od dzieciństwa sierotą po jakimś pisarzu prowentowym, matka służąc gdzieś za klucznicę, bardzo słabej udzielała mu pomocy, mimo więc swego nader młodocianego wieku, musiał po większej części sam starać się o siebie. Świetne postępy w szkołach, bystre do wszystkiego pojęcie i niesłychana pamięć, jednały mu o tyle względy profesorów, że najczęściej patrzeli przez szpary na gwałtowne wybryki jego od pierwszej już młodości zuchwałej i niesfornej natury.

Julek, młodszy od niego o cztery lata, prowadzony starannie pod czujnem okiem matki, niewiele stykał się ze swym przyjacielem poza szkołą. Dopiero w latach późniejszych, kiedy Julek łatwiej mógł oddalić się z pod oczu matki, poznał cały nieporządny tryb życia swego przyjaciela, ale wszelkie rady, przedstawienia i upomnienia przychodziły już teraz zapóźno. Tak nareszcie doszedł do klasy szóstej, ostatniego roku nauk gimnazjalnych, w którym to czasie śmierć matki rozwiązała mu do reszty ręce, odtąd należał już w dosłownem tego słowa znaczeniu sam do siebie.

W takim stanie zaskoczyła go katastrofa, która nagle na zupełnie inny tor popchnęła jego życie.

Kilkunastu uczniów szóstej klasy zawiązało się w tajne, wielkich rozmiarów a małych środków stowarzyszenie. Wszyscy członkowie poprzybierali rzymskie imiona, i wszyscy do jak najściślejszej zobowiązali się tajemnicy.

Łagodny, szlachetny Juljusz otrzymał imię Gracchusa, zuchwały charakter, niesforna natura Czorguta, ściągnęły mu przydomek Katiliny.

Niebawem jednak zawisła groźna chmura nad młodocianym klubem.

Zawezwany przez swych towarzyszy, napisał Gracchus ognisty, pełen prawdziwego poetycznego polotu wiersz, który miał służyć niejako za program stowarzyszenia.

Tajemnica samego związku zachowała się nienaruszoną, ale ów śmiały, pełen namiętnych wybuchów wiersz, rozpowszechnił się po całym Samborze, a Bóg wie jakim sposobem, ustaliło się mniemanie, że autorem tego wiersza, był nasz Juljusz Żwirski.

Dyrektor wytoczył śledztwo, które tem zgubniejsze mogło pociągnąć za sobą skutki, że groziło naprowadzić na trop tajnego stowarzyszenia.

Aby więc wraz z sobą i innych kolegów nie zgubić, postanowił Gracchus przyznać się do zarzuconego mu autorstwa i poddać się dobrowolnie nieuchronnej karze.

Oznajmił swój zamiar zgromadzonym towarzyszom i wszyscy przyjęli go w ponurem milczeniu.

Ale w tej chwili zjawił się spóźniony cokolwiek Katilina.

— Nie pozwalam! — huknął zaraz na wstępie. — Ja jestem autorem wiersza i kwita — wykrzyknął po chwili.

Na to całe zgromadzenie wybuchło w jeden tylko głośny wykrzyk radości.

Napróżno zżymał i opierał się Juljusz.

— Siedź cicho głupcze — zakrzyczał go Katilina z swoją rubaszną poufałością — masz matkę, która teraz już potrzebuje twojej podpory, a ja nie mam żadnych obowiązków na tym świecie.

Towarzystwo rozeszło się w najlepszem usposobieniu, a nazajutrz dowiedział się cały Sambor, że Damazy Czorgut przyznał się do autorstwa potępio-

nych wierszy, a nie dość na tem, po podpisaniu protokółu obił dyrektora i potem zniknął bez wieści.

Jakie przygody i koleje przechodził zbiegły Katilina, wiemy już z jego własnego opowiadania. Potrzeba było koniecznie jakąś nową obrać ścieżkę, obejrzeć się za nowym sposobem utrzymania, ale wtem doszła go przypadkowo wieść o nagłej, szczególnej zmianie losu swego dawnego kolegi i przyjaciela.

Katilina nie namyślał się długo.

— Pójdę do niego — powiedział sobie — niech mi wytknie jaki zawód.

I z kijem w ręku a lekkiem zawiniątkiem pod pachą, przywędrował wśród mnogich przygód po drodze do siedziby dawnego kolegi a dzisiejszego miljonowego pana.,

VI.

Zwierzenia.

Gracchus kilka chwil przechadzał się w zamyśleniu po pokoju. Nareszcie usiadł napowrót na sofkę, głowę wsparł na ramieniu, i z na poły smutnym, na poły gorżkim uśmiechem wpatrzył się w twarz Katiliny i zaczął opowiadać:

— Ukończyłem ostatni rok w Samborze, na drugi rok zapisałem się we Lwowie na kurs filozoficzny. Nie bez ciężkiej troski i obawy przybyłem na mieszkanie do Lwowa. Dla siebie nie bałem się niczego, ale biedna matka moja, podupadająca coraz bardziej na siłach, coraz większej potrzebowała pomocy. Ale los zaraz w początkach szczególną rozpostarł nademną opiekę. Otrzymałem znaczne stypendjum, znalazłem korzystne lekcje, i mogłem sobie i matce przywoite zapewnić utrzymanie. Ale wtem — szepnął z cieżkiem westchnieniem:

— Domyślam się — mruknął Katilina — matka twoja...

— Zaczęła coraz więcej zapadać na zdrowiu... i mimo wszelkich starań niepodobna było utrzymać jej przy życiu.

Katilina pochylił głowę na piersi, a Juljusz na samo wspomnienie otarł łzę z oczu.

— Jakby tylko dla pocieszenia po tej nieodżałowanej stracie, otrzymuję nagle ni stąd ni zowąd wizytę jednego z pierwszych adwokatów lwowskich i z ust jego odbieram wiadomość, którą nie wiedziałem czy mam wziąć na razie za prosty żart, czy Bóg wie zresztą za co innego...

— Jakto, tego spadku nie spodziewałeś się do ostatniego momentu? — przerwał Katilina.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

O pojeniu zwierząt.

Nieracjonalne (nierozumne) pojenie naszych zwierząt domowych z nastaniem pory chłodnej często bywa przyczyną cierpień dróg oddechowych.

Woda — przeznaczona do pojenia zwierząt — powinna być świeża, czysta, nie może zawierać żadnych części rozkładowych lub gnijących, wreszcie powinna być niezbyt zimna.

Najczęściej w gospodarstwach na wsiach pojenie zwierząt odbywa się wprost ze studni, albo też z rzeki, jeziora, przyrębla, co nie wymaga wprawdzie wielkiego zachodu i trudu, jednakże nie wpływa dodatnio na zdrowie zwierząt, które po napojeniu zimną wodą długi czas drżą z zimna i wskutek tego zapadają na przeziębienie, a nieraz i na poważne choroby.

Woda zimna, napełniając żołądek, znacznie obniża temperaturę całego ciała; do ponownego podniesienia jej potrzeba zużyć pewną ilość sił żywotnych; siły te mogłyby być zużyte na mechaniczną pracę lub na rozrost ciała.

Następnie przez szybkie ochłodzenie żołądka bardziej cierpi system trawienia, a w szczególności pojenie koni bardzo zimną wodą (5—6 stopni C) wywołuje w nich niebezpieczną kolkę, rozwolnienie lub zapalenie kopyt, zwane ochwatem, mające nieraz bardzo poważne następstwa i powikłania. Pojenie zbyt zimną wodą u bydła rogatego może wywołeć upartą biegunkę; a także zmniejszenie udoju mleka.

Nie można również dawać zwierzętom do picia wody zbyt ciepłej, gdyż jest ona także szkodliwa. Znajdujący się w wodzie kwas węglowy, który działa na organizm orzeźwiająco i dodaje wodzie smaku, przy ogrzewaniu wody wydziela się z niej, oprócz tego woda ciepła działa rozwalniająco na organy trawienia, ponieważ niedostatecznie ugasza pragnienie, zwierzęta piją ją bardzo chciwie, zbyt dużo, rozcieńczając przez to sok żołądkowy.

Najlepszą wodą do pojenia zwierząt w porze zimowej będzie taka woda, która ma temperaturę mniej więcej 15 stopni Celsiusza. Wodę o tej temperaturze zawsze można przygotować, jeżeli beczkę z wodą, przeznaczoną do pojenia, trzymać się będzie w stajni lub oborze na słomie i po każdem napojeniu z niej dolewać do pełnego, ażeby woda miała czas się ogrzać nieco do pojenia następnego.

Wodą wprost ze studni nigdy nie można zwierząt poić nawet w porze letniej, ponieważ nawet w lecie ma ona temperaturę nie wyższą ponad 3 stopnie Celsiusza.

Szczególnie szkodliwe jest pojenie wodą zimną w takich razach, gdy zwierzęta znajdują się w zimnej stajni lub zimnej oborze; wtedy łatwo mogą ulegać chorobom kanału oddechowego, jak zapalenie gardła, oskrzeli i płuc.

Najlepiej poić zwierzęta w stałych naczyniach, dostępnych dla nich w każdej chwili. Z młodem bydlem i z końmi trzeba tu być bardzo ostrożnym, ponieważ konie rozgrzane łatwo się przeziębiają, jeżeli w stajni mają swobodny dostęp do wody, a ponieważ po zmęczeniu mało jedzą, więc lepiej dać im trochę zwilżonej paszy lub do wody wrzucić garstkę siana, ażeby nie piły chciwie.

Zwierzęta robocze chociażby zgrzane można napoić, lecz pod warunkiem, że po napojeniu pójdą znowu do pracy, czyli że nie pozostaną w spoczynku. Jeżeli się zauważy, że niektóre zwierzęta piją z koryt zbyt wiele, a szczególnie bywa to u młodych byczków, to nie dopuszczać ich swobodnie do wody, lecz poić z kubła. Jeżeli w oborze niema stałego poidła, to bydło można wypędzać do wodopoju, lecz po pewnej dawce paszy.

Owce i kozy piją niewiele, należy jednak poić je parę razy dziennie. Co do świń, to trzeba pamiętać, że potrzebują one dużych ilości pożywienia wodnistego.

KRONIKA.

Z Sejmu. W Sejmie dzieje się coraz gorzej. Niby to pracuje, niby uchwala ustawy, ale z dniem każdym obniża swoją powagę coraz bardziej. Bo przecież nie na to wysyłaliśmy naszych posłów do Warszawy, aby tam wyprawiali awantury, aby obrzucali się wyzwiskami, a nawet bili po pyskach, lecz na to, aby pracowali dla dobra kraju, A oto jaka ich praca? Na „złość rządowi" skreślają mu najpotrzebniejsze fundusze, potrzebne na walkę ze szpiegostwem, na propagandę zagraniczną, na szerzenie oświaty wśród narodu, a nie dość na tem jeszcze chcą go pozbawić siły zbrojnej, którąby broniła Ojczyzny naszej przed możliwym najazdem wrogów. Znalazł się bowiem jeden taki poseł, który postawił w sejmie wniosek, aby zmniejszyć naszą armię o 60 000 ludzi. Wie on, bo czemużby nie wiedział, że bolszewicy zbroją się i czekają sposobnej chwili, aby klęskę swą z 1920 roku powetować na nas, jak również i to wie, że w razie ich ewentualnego najazdu na naszą Ojczyznę, nie moglibyśmy im stawić czoła, gdybyśmy nie mieli dość wojska, ale poseł ten, aby zrobić na złość rządowi, stawia wniosek samobójczy o pomniejszenie liczby żołnierzy o $^{1}/_{3}$ Wprawdzie wniosek ten nie znalazł w Sejmie większości, ucieszyli się nim tylko komuniści, Rusini, Niemcy, Białorusini i niektórzy socjaliści. Ale cóż się wkrótce dzieje? Oto Sejm, a właściwie opozycja sejmowa na wniosek posła Trąmpczyńskiego tego samego posła wybiera przewodniczącym komisji wojskowej i to tylko dlatego, aby zrobić rządowi na złość. Jeżeli posłowie uważają, że rząd jest zły powinni go obalić, jeżeli go zaś nie obalają, niechże nie utrudniają mu na każdym kroku pracy, bo to tylko może doprowadzić do katastrofy. A oto inny obrazek z Sejmu. Na trybunę wychodzi poseł i szkaluje swego kolegę sejmowego, zarzucając mu, że ten przed wojną lizał stopy carskie. A gdy oburzony napadnięty oszczerczo poseł rzuca się z pięściami na swego napastnika, ten za chwilę go przeprasza i oświadcza, że się pomylił. I czyż na to wybieraliśmy posłów do Sejmu? A oto jeszcze jeden obrazek. W komisji wojskowej, toczy się dyskusja nad jakąś sprawą. Padają obraźliwe słowa, a w ślad za nimi słychać głośny odgłos uderzenia w twarz. Zrywają się ojcowie narodu z miejsc i nim się zdołali zorjentować, odzywa się drugie uderzenie. To znieważony wymierzył sobie satysfakcję na miejscu. Na rany Boskie! Czy to karczma a nie Sejm? Czyżeśmy rozbójników tam posłali a nie najlepszych z narodu? Dokąd dojdziesz biedna Ojczyzno nasza, jeżeli Twoi wybrańcy tą drogą dalej iść będą?

Wybory w Sandomierskiem. Z powodu unieważnienia wyborów do Sejmu w okręgu Sandomierz-Stopnica Pińczów, odbyły się tam 23 lutego wybory ponowne. Przy poprzednich wyborach uzyskali tam socjaliści 2 mandaty, „Wyzwolenie" 2 mandaty i Stronnictwo chłopskie 1 mandat. Obecnie socjaliści uzyskali 1 mandat, „Wyzwolenie" 1 mandat, Stronnictwo chłopskie 2 mandaty, narodowi demokraci 1 mandat. Lista „Piasta" połączona z chrześcijańską demokracją skupiła w sobie wprawdzie 14.239 głosów, ale do uzyskania mandatu to nie wystarczyło. Wobec tego posłami zostali pp.: Włosiński (PPS), Smoła (Wyzwolenie), Dobroch i Krawczyk (Stronnictwo chłopskie) i Przybylski (N. D.). Bezpartyjny blok rządowy w wyborach udziału nie brał.

Znowu unieważnienie wyborów. Sąd Najwyższy unieważnił wybory w okręgu lidzkim, wskutek czego utracili swe mandaty posłowie: Okulicz, Kamiński, Szczerba i Łojko z B. B, Stankiewicz i Wolański, Białorusini, oraz Hryniewicz z Ch. D. Ponowne wybory odbędą się tam prawdopodobnie w maju.

Zamordowanie i obrabowanie żebraka. Onegdaj w biurze posterunku policyjnego w Niwiskach obok Kolbuszowej zgłosiła się Anna Osmola z doniesieniem, iż mąż jej Franciszek, z zawodu żebrak, został zamordowany przez nieznanego sprawcę. Wydalił się on o 8 mej rano z domu celem udania się na targ do Kolbuszowej, przyczem zwłoki jego zostały znalezione przez przechodniów na drodze, wiodącej z Niwisk do Kolbuszowej. Dochodzenia policyjne wykazały, że morderstwa na osobie Osmoli dopuścił się w celu rabunkowym jego pasierb Jakób Draguła, liczący 25 lat, zamieszkały w Niwiskach. Draguła, wiedząc, że ojczym jego udaje się na targ do Kolbuszowej, poszedł za nim i zamordował go zapomocą kija, którym kilkakrotnie uderzył go po głowie. Następnie przeszukał kieszenie zamordowanego ojczyma, zabrał 33 zł., które denat miał przy sobie, a następnie zaciągnął zwłoki do znajdującego się opodal dołu, wypełnionego wodą, gdzie je wrzucił i przykrył cienką warstwą piasku. Przytrzymanego Dragułę, który przyznał się do zarzuconego mu czynu i oddał zrabowaną gotówkę, odstawiono do sądu grodzkiego w Kolbuszowej.

Aresztowanie bandytów. Policja w Jedliczu aresztowała w ostatnich dniach bandytów Stanisława Lichonia z Potoka i Stanisława Panka z Żeglec, którzy przed kilku tygodniami dokonali nocnego napadu na dom Ludwiki Sajdak w Kopytowej. Po wtargnięciu do mieszkania przez okno, po steroryzowaniu wystrzałami rewolwerowymi oraz po dotkliwem pobiciu Sajdakowej oraz domowników zmusili tychże do otwarcia kufra, skąd zrabowali gotówkę i garderobę wartości kilkuset złotych poczem zbiegli. Ci sami sprawcy w towarzystwie Aleksandra Panka dokonali 16 stycznia b. r. śmiałego włamania do mieszkania nauczycielki Marji Filarówney w Długiem, zabierając garderobę wartości ponad 2 tysiące złotych. Dokonali oni również szeregu kradzieży na szkodę firmy „Oddago" w Potoku oraz firmy „Premjer", zabierając narzędzia kopalniane, które zabranym bez wiedzy gospodarzy wozem i końmi przywieźli na teren gminy Białobrzegi, gdzie je ulokowali, poszukując następnie przygodnych nabywców. Dokonali nadto włamania do młyna p. Krygowskiego w Zręcinie, gdzie skradli skórzany pas transmisyjny wartości kilkuset złotych. Bandyta Lichoń, który już kilka razy był karany więzieniem, część skradzionej garderoby ofiarował narzeczonej, z którą zawarł na kilka dni przed aresztowaniem go związek małżeński, zaś część zastawił za napoje alkoholowe pobrane na obrzęd weselny. Bandyci i współwinni zostali osadzeni w aresztach sądu grodzkiego w Krośnie, zaś wszystkie przedmioty skradzione zostały w całości zwrócone poszkodowanym.

Urzędniczka złodziejką. W Korczynie koło Rawy Ruskiej wykryto na poczcie defraudację na kwotę 50.000 zł. Mianowicie kierowniczka tego urzędu Helena Englowa, od dłuższego czasu systematycznie sprzeniewierzała pieniądze, jakie tylko nadchodziły do tego urzędu pocztowego. Gdy pierwsze jej sprzeniewierzenia poczęły wychodzić na jaw, otrzymała urzędowe zapytanie z Dyrekcji co do wyjaśnienia pewnych niejasnych kwestyj manipulacyjnych, Englowa nie czekała na przyjazd kontrolora, onegdaj zabrała garderobę i wyjechała z Korczyna. Gdy urząd pocztowy przez trzy dni nie funkcjonował, poczta w Rawie Ruskiej o tem dowiedziała się i doniosła Dyrekcji. Przeprowadzone szkontrum wykazało, że Englowa sprzeniewierzyła około 50.000 zł., że oszukańczą manipulację prowadziła celowo, aby zdobyć jak największą kwotę, a później wyjechać do Ame-

ryki. W toku dochodzeń policja lwowska stwierdziła, że Englowa miała przygotowany paszport do Brazylji i już przebywa zagranicą. Wobec tego rozesłano za nią listy gończe. Wreszcie w Brazylji ją aresztowano.

Zamach morderczy na nauczyciela. W ubiegłym tygodniu wieczorem nieznany sprawca usiłował dokonać zamachu morderczego na osobie Michała Krajczyka, nauczyciela ze Stebnika, w powiecie drohobyckim. Krajczyk przybył w tym dniu do Biliny Wielkiej, w powiecie samborskim, celem zawarcia ślubu małżeńskiego ze Stanisławą Bilińską. Gdy Krajczyk powracał sam z plebanji do domu narzeczonej, nieznany sprawca strzelił do niego z rewolweru i zranił go w prawy bok, poczem korzystając z ciemności zbiegł w nieznanym kierunku. Dochodzenia policji nie zdołały na razie trafić na ślad sprawcy.

Tragiczna śmierć narzeczonych. W ubiegłym tygodniu mieszkańcy Stanisławowa zostali poruszeni wiadomością o tragicznej śmierci dwojga narzeczonych. Oto w 19-letniej Irenie Sokolakównie, urzędniczce Rady powiatowej, zakochał się akademik Aleksander Suberlak. Młodzi kochali się bardzo, ale do szczęścia zupełnego brakło im jednej bardzo ważnej rzeczy: zdrowia. Suberlak cierpiał na gruźlicę i wiedział, że życie jego wisi na włosku. Rozumiał to dobrze, że ukochana jego Irenka popłacze po jego śmierci, ale z czasem zapomni i zostanie, jak się to często żdarza, żoną innego. Nieszczęśliwy młodzieniec z myślą tą nie mógł się pogodzić; postanowił zabrać ją razem ze sobą z tego świata. Przyszedłszy do jej mieszkania, celnym strzałem pozbawił ją życia, a potem morderczą broń skierował ku sobie. Kiedy sąsiedzi nadbiegli na odgłos strzałów, ofiara tragicznej miłości, Irenka, leżała na sofie już nieżywa, zabójca jej dawał jeszcze słabe znaki życia. Przewieziony jednak do szpitala wkrótce skonał, aby się połączyć na wieki z swą ukochaną. Nie przewidział tylko jednego, że i na tamtym świecie mogą się nie znaleźć razem, gdyż dla zbrodniarzy inne miejsce przeznaczył Pan Bóg, a dla niewinnych ofiar inne.

Oszust w sutannie. Do jednego z urzędów pocztowych w Warszawie przyszedł onegdaj jakiś ksiądz i poprosił o wydanie mu książeczki oszczędnościowej. W zachowaniu się interesanta znać było pewne zdenerwowanie, wobec czego urzędnik poprosił go o dowód osobisty. Rzekomy ksiądz wyjął z portfelu zaświadczenie z pieczęcią uniwersytetu lubelskiego, ale zaświadczenie to było wypisane niewprawną ręką, co jeszcze bardziej wzbudziło podejrzenie owego urzędnika. Nie namyślając się wiele, urzędnik ów posłał po policję, a ta, przeprosiwszy grzecznie owego jegomościa, zabrała się do rewizji. Miał on przy sobie jedenaście dowodów osobistych z fotografjami. Na każdym z tych dowodów figurowało inne nazwisko jakiegoś księdza. Wobec tego ptaszka zabrano na policję i tam stwierdzono, że jest to 24 letni Bolesław Matejuk ze wsi Drozdówka pod Włodawą, który w 1928 roku był skazany na 12 miesięcy więzienia. Odsiedziawszy karę, zaczął grasować we Lwowie, Krakowie, Katowicach i innych miastach Polski, aż wreszcie znowu wpadł w ręce policji, aby odpocząć nieco po trudach dni ostatnich.

Niezwykłe samobójstwo. W Białymstoku dokonała niezwykłego samobójstwa 60-letnia wdowa Golda Pawłowicka. Znajdując się w opłakanej sytuacji materjalnej, Pawłowicka postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu oblała się naftą i zapaliła na sobie suknie. Kiedy płomienie ogarnęły nieszczęśliwą, staruszka, nie mogąc znieść męczarni, zaczęła wzywać pomocy. Wezwane pogotowie przewiozło denatkę w stanie beznadziejnym do szpitala.

150 tysięcy złotych za oderwaną rękę. Adwokat Terlikowski w Grodnie został przed kilku laty przejechany przez pociąg podczas przejazdu furą przez tor kolejowy. Na szczęście uratował życie, lecz wskutek uderzenia przez lokomotywę stracił przy operacji rękę po ramię. Adwokat zaskarżył ministerstwo komunikacji o odszkodowanie, wykazując, że nieszczęście nie nastąpiło z jego winy, gdyż rampa kolejowa nie została spuszczona. Po długich przewodach sądowych wyrok sądu w Grodnie został obecnie ostatecznie zatwierdzony przez Najwyższy Sąd, przyznający mu wraz z procentami odszkodowanie w sumie 150 tysięcy złotych.

Bohaterski czyn ucznia. Na jeziorze Zakonnem pod Chojnicami ślizgało się onegdaj dwóch chłopców. W pewnej chwili cienka tafla lodu załamała się pod jednym z nich, 15 letnim Ulandowskim, uczniem VI klasy gimnazjalnej, który wpadł w głęboką wodę.



Pomimo rozpaczliwych krzyków, nikt ze stojących na brzegu nie odważył się pospieszyć mu z ratunkiem. Dopiero kolega szkolny tonącego, Rajewski, bez namysłu rzucił się na ratunek Ulandowskiemu i z narażeniem własnego życia wydobył chłopca z topieli. Bohaterskiemu młodzieńcowi obecni na brzegu zgotowali owację.

Krwawa zemsta złodzieja leśnego. Onegdaj szosa, wiodąca przez lasy państwowe w pow. kowieńskim była widownią ohydnego morderstwa. Na gajowego Stefana Szczypióra, obchodzącego swój rewir, napadło dwóch zbirów, którzy po skrępowaniu Szczypióra, zastrzelili go z jego służbowego rewolweru. Wszczęte natychmiast śledztwo policyjne wykryło zbrodniarzy w osobach Franciszka Lisa i Marcina Moniaka ze wsi Bogucice. Aresztowano również matkę Franciszka Lisa, która krążyła przez kilka godzin po zagajnikach obok miejsca zbrodni. W śledztwie wyszło na jaw, że Lis zamordował gajowego Szczypióra z zemsty, Szczypiór bowiem doniósł władzom sądowym, że Lis jest nałogowym złodziejem leśnym i na skutek tego doniesienia został Lis skazany na zapłacenie kary w wysokości 800 zł.

Śmierć bogacza z głodu. W Telszach (na Litwie) zmarł z wycieńczenia i głodu znany w całem mieście ze skąpstwa miejscowy cieśla, pozostawiając około 100 tysięcy litów majątku. Zmarły żałował sobie na pożywienie i to było powodem jego śmierci. Należy dodać, iż nie pozostawił on po sobie żadnych spadkobierców, wobec czego cały spadek przypadnie na rzecz rządu.

Pochód Antychrysta. To, co się czyta o obecnych stosunkach w Rosji sowieckiej, podobne jest do jakiegoś pochodu djabelskiego Antychrysta, przepowiadanego przed końcem świata. Oto nowe wiadomości z Kronsztadu, twierdzy położonej niedaleko Petersburga. W ubiegłym tygodniu odbyły się tam wielkie demonstracje antyreligijne, w których wzięły udział oddziały marynarzy, wojska i policji, oraz olbrzymie rzesze robotni-

ków, należących do organizacyj antyreligijnych. W czasie zgromadzeń uchwalono zamknąć wszystkie kościoły, demonstrujący robotnicy zerwali dzwony z 40 tamtejszych kościołów, przetopili je, a metal z nich zostanie użyty na cele floty wojennej na Bałtyku. Widać z tego, że bolszewicy przygotowują się z kimś do walki, najprawdopodobniej z Polską, a nasi posłowie skreślają ministrowi spraw wojskowych fundusze na walkę ze szpiegostwem bolszewickiem. Wygląda to tak, jakbyśmy sami chcieli ułatwić kiedyś zwycięstwo naszemu odwiecznemu wrogowi.

Krwawy pogrom cyganów. Gazety wiedeńskie donoszą, że w wiosce słowackiej Podolin rozegrała się w tych dniach krwawa tragedja, której ofiarą padło kilkanaście istnień ludzkich. Podłożem tej tragedji była głęboko wkorzeniona nienawiść do cyganów. W głuchą, zimową noc urządzili chłopi tamtejsi okropną rzeź cyganów. U podnóża gór, na skraju wsi, ciemno już było i cicho w obozewisku cyganów. Mieszkańcy spali snem twardym. Ku ich nędznym namiotom szła banda wieśniaków, która momentalnie otoczyła całe obozowisko. Po chwili zaczęły się w schronieniach cygańskich rozgrywać straszne sceny. Na bezbronne kobiety i dzieci rzucili się chłopi i w jakimś bestjalskim szale narzucali im powrozy na szyję, zatapiali długie noże w ciałach nieszczęsnych, kosami głowy ścinali. Na każdego cygana rzucało się kilku chłopów. Ze starych rewolwerów padały kule na oszalałych cyganów. Jęki i krzyki rozdzierały powietrze... Pogrom szalał. Rozbestwieni, podpici chłopi wyciągali trupy pomordowanych i wieszali je na drzewach przydrożnych. Kilku silniejszych cyganów podjęło walkę obronną. Wcinali się zębami w ręce chłopów, ale wnet padali od kul lub uderzenia siekierą. W ciemnościach nocy krwawa masakra szła dalej. Obłędne okrzyki nienawiści i gniewu mieszały się z płaczem konających dzieci, z rozpaczliwem wołaniem ciężko rannych, z przekleństwem konających cyganów. Dopiero gdy dzień nastał, wieść się rozeszła o tym krwawym pogromie. Przybyli lekarze, przybyła policja. Lekarze nie mieli wiele do roboty, gdyż ci, którzy nie poginęli z rąk rozbestwionej tłuszczy, pomarzli lub pomarli z powodu upływu krwi, natomiast policja aresztowała prawie stu chłopów, którzy przed sądem odpowiedzą za swój straszny czyn.

Sprzedał żonę na raty. Można i żonę sprzedać. Dlaczego nie, jeżeli się znajdzie głupi, co i taki towar kupi. A znalazł się taki głupiec i to w Paryżu. Od kilku lat mieszkał tam emigrant rosyjski, Michał Leppik, który jakoś w żaden sposób nie mógł przyjść do majątku. Postanowił wybrać się do Ameryki, ale na podróż brakowało mu pieniędzy. Cóż kiedy nie miał nic do sprzedania. Kiedy raz siedział i dumał nad swym nieszczęsnym losem, nawinęła mu się na oczy jego przezacna połowica, Natasza. Spojrzawszy na wdzięczne jej kształty, Michał przypomniał sobie, że kształty te są dla niego zupełnie bezużyteczne, gdyż delektuje się nimi od jakiegoś czasu jego najserdeczniejszy przyjaciel Aleksander Michk. Przyszła mu wobec tego do głowy genjalna myśl. Poszedł tedy do swego najserdeczniejszego przyjaciela i powiada: „Słuchaj Szasza, duszo moja! Wiem, że kochasz moją żonę Nataszę. Jeśli chcesz, to bierz ją, jak swoją własność!“ „Jakże to, chciałbyć mi ją dobrowolnie odstąpić?“ — zdziwił się Szasza. „Czemu nie — powiada Michał — i tak mi nic po niej, bo jest ona od dawna już u ciebie w użyciu. Zresztą mnie potrzebniejsze na razie pieniądze, niż żona. Dlatego też udaję się, serdeńko, do ciebie, bo wiem, że mi nie odmówisz“. Po krótkiej jeszcze rozmowie ostatecznie targu dobito. Szasza wypłacił swemu najserdeczniejszemu przyjacielowi za jego najdroższą żonusię w trzech ratach 2.100 franków. I byłoby wszystko dobrze, gdyby Michał był pojechał do Ameryki, ale Michał, mając pieniądze, nie spieszył się z wyjazdem. A gdy mu ich znowu brakło, zażądał dalszej kwoty, albo zwrotu żony. Lecz Szasza tym razem odmówił, na co najserdeczniejszy przyjaciel Michał odpowiedział mu listownie, że jeżeli nie otrzyma pieniędzy, to mimo serdecznej przyjaźni Szaszę zabije. „Nie zabiję cię odrazu — pisał — umrzesz w roku 1930 w okropnych męczarniach“. List ten go zgubił. Cała sprawa znalazła się przed sądem, który skazał Michała za niebezpiecrne pogróżki na miesiąc więzienia, a co do zwrotu żony, to pozostawił Nataszy wolną wolę, czy chce wrócić do Michała, czy pozostać przy jego najserdeczniejszym przyjacielu Szaszy. Ale Natasza oświadczyła, że do najukochańszego mężulka nigdy nie wróci. I taki to już los biednego człowieka: nieszczęśliwy Michał stracił żonę i pieniądze, a teraz jeszcze w kryminale siedzieć musi. I czyż nie wszystkiego złego na świecie powodem kobiety?

Złodziej o miękkiem sercu. W miasteczku Trinidad, w Ameryce, jedna z naszych rodaczek, powróciwszy z zakupów do domu, spostrzegła, że w czasie jej nieobecności w mieszkaniu jej grasował jakiś rzezimieszek. Wystraszona przeszukała wszystko, czy czego nie brakuje, ale przekonała się, iż nic z mieszkania nie zginęło, natomiast statki kuchenne były pięknie pomyte, a mieszkanie pozamiatane. Na stole w kuchni znalazła zaś list następujący: „Szanowna Pani! Zjadłem u pani coś niecoś, bo byłem bardzo głodny, ale nic nie ukradłem, natomiast zrobiłem porządek w domu, aby się odwdzięczyć. Głodny złodziej“. I czyż z takiego złodzieja o miękkiem sercu nie mógłby być uczciwy człowiek, gdyby się miał kto nim zaopiekować?

Niezwykła kradzież. Gazety amerykańskie donoszą o niezwykłej zaiste kradzieży, dokonanej niedawno w wielkim, nowojorskim magazynie jubilerskim. Do magazynu jubilera Durwooda wszedł niedawno młody elegancki mężczyzna i zażądał, aby mu pokazano naszyjnik perłowy. Kupiec uczynił zadość jego żądaniu, lecz elegant oświadczył, że ten naszyjnik się mu nie podoba i kazał sobie pokazać inny. Niebawem na stole znalazło się kilka naszyjników. Elegant dłuższy czas się im przyglądał, lecz wreszcie oznajmił, że musi się jeszcze zastanowić — i chciał sklep opuścić. Jubiler jednak zauważył, że brak mu jednego naszyjnika. Podejrzywając, że ukradł mu go ów młodzieniaszek, bez ceremonji zażądał zwrotu swej własności. Ale elegant oburzył się i wyparł, jakoby on coś podobnego uczynił. Wobec tego jubiler kazał przywołać policję. Poddano eleganta bardzo szczegółowej rewizji, lecz nic przy nim nie znaleziono. Policja wypuściła go na wolną stopę a jubiler przeprosił go, jak mógł, najgoręcej za niesłuszne posądzenie. Ale fakt faktem, naszyjnika jak nie było, tak nie było. Nie dowierzając swej pamięci, jubiler przeszukał jak najskrupulatniej cały magazyn, ale napróżno. Dopiero nazajutrz rzecz się wyjaśniła. Oto w kieszeni jego surduta służąca znalazła mały rubinek i wręczyła go panu. Ten rozpoznał, iż jest to kamień, który wypadł ze zameczka, należącego do owego naszyjnika. Teraz zrozumiał wszystko! Oto zręczny złodziej przed rewizją włożył naszyjnik do kieszeni jubilera a po rewizji zręcznie go stamtąd wyciągnął, i przepraszany jeszcze przez okradzionego wyszedł najspokojniej ze sklepu. I niktby był ani nie przypuszczał, że elegancik ten był tak sprytnym złodziejaszkiem, gdyby nie ów rubinek, który wypadł z zameczka i zdradził sprawcę kradzieży. Policja szuka teraz owego rzezimieszka, ale, jak dotychczas, napróżno.

RZECZY CIEKAWE.

Najjadowitszy wąż na świecie.

Starożytny autor, który uczynił węża synominem szatana, miał wcale dobry pomysł. Pisząc o wężu, musiał mieć na myśli, króla kobrę, najjadowitszego ze wszystkich wężów. Istnieje kilka gatunków kobry — wszystkie śmiertelnie jadowite — ale honor pierwszeństwa i palma jadowitości należy się tak zwanemu: „Królowi“ głównie dlatego, że jest on bardzo przebiegły i zastrzykuje swojej ofiarze, po ukąszeniu większą ilość zabójczego jadu, niż inne odmiany kobry.

W Indjach nazwa kobry jest prawie równoznaczna ze śmiercią, gdyż rocznie ginie tam około 20.000 osób od ukąszenia tego strasznego gadu. Pomimo to — rzecz doprawdy zdumiewająca — krajowcy zamiast go systematycznie tępić, odnoszą się doń z przesadnie trwożną czcią, a nieraz nawet żywią i otaczają go troskliwą opieką.

Widok rozgniewanego kobry musi przejąć najodważniejszego człowieka dreszczem trwogi. Trudno sobie wyobrazić okropniejszą bestję. Wściekłe rozgoryczałe oczy, podniesiona i rozdęta w formie kaptura szyja, przerażający syk, który nieraz słychać na 20 kilka metrów, wreszcie tropikalne zabarwienie ciała — oto są cechy tego okropnego stworzenia. Centki na wydętym kapturze niektórych gatunków dziwnie przypominają rysunek trupiej główki.

W porównaniu do innych wężów najtrudniejsze do oswojenia są właśnie kobry. Przez całe lata niewoli pozostają tak samo złe i wściekłe, jak na początku i odznaczają się histerycznem usposobieniem.

Wpadłszy w furję kobry przybierają pionową pozycję i jeżeli ofiara znajduje się w pobliżu, rzucają się na nią w jednej chwili.

Na szczęście żądło króla kobry nie jest długie tak jak u żmiji. Wąż ten pochwyciwszy ofiarę, przyczepia się do niej uporczywie i przez kilka sekund wykonuje ruchy podobne do żucia przyczem wysuwa żądło naprzód i zadaje serję ranek, w które ściska jad. Trucizna paraliżuje szybko ośrodki nerwowe i śmierć następuje w czasie od 5 do 24 godzin, zależnie od miejsca i głębokości ukąszenia.

Król kobra dochodzi czasami do przeszło półczwarta metra długości jest wysmukły i zręczny i posiada wąską głowę. Barwa jego bladooliwkowej skóry stanowi tło dla ciemniejszych również oliwkowych pręg. Koniec ciała ma prawie czarny. Jest to niewątpliwie najinteligentniejszy wąż z rodziny kobra. Prawdziwy to kanibal, żywi się bowiem wyłącznie innemi wężami. Żyje głównie w Indjach, Chinach Południowych i na Archipelagu Malajskim.

Indjanie jako wynalazcy.

Czem głębiej nauka wnika w tajniki Ameryki i jej kultury przed jej odkryciem przez Kolumba i czem dalej posuwają się w tej dziedzinie badania, tem więcej niespodzianek wydobywają na światło dzienne i tem więcej musimy przyznać, że dawni Indjanie wiele rzeczy, które uważaliśmy dotychczas za wyłączną własność naszej cywilizacji zachodniej i śródziemnomorskiej, znali już przed przybyciem białego zdobywcy nowej części świata.

Ostatnio baron Erland-Nordenskjöld w Londynie wygłosił odczyt, w którym doniósł o całym szeregu niezwykłych szczegółów z historji Ameryki i jej kultury z czasów przedhistorycznych. Wyliczył on długi szereg, będących właśnie pochodzenia indjańskiego. A więc przedewszystkiem tytoń i fajka, piłka gumowa, sikawka gumowa, hamak, trucizny, chinina i t. d. Dalej stosowanie pieprzu do wyrobu pewnego rodzaju gazu trującego w celach oblęgania, spajania miedzi, różne instrumenty muzyczne, liczenie zapomocą węzłów na sznurach według systemu decymalnego i t. d.

Rasa indyjska umiała doskonale dostosować się do warunków swego otoczenia. Indjanie pewnego obszaru np. zamiast kamieni, których był brak, używali wyrobów pewnego rodzaju ceramiki prostej i prymitywnej. Inne szczepy, które jeszcze nie znały naczyń glinianych i które wodę ogrzewały przez wrzucanie do niej rozżarzonych kamieni, używali w tym celu, o ile nie mieli kamieni pod ręką, rozżarzone kawały palonej gliny. Z tych kawałów gliny później poczęto wyrabiać w sposób zupełnie prymitywny pierwsze naczynia. W Ameryce można całą nieprzerwaną drogę niektórych wynalazków śledzić od ich najprymitywniejszych początków aż do najdoskonalszych form, co dowodzi, iż wynalazków tych dokonywano tam niezależnie od innych kultur. Wynalazkami takiemi są m. in. bronż i wyroby z bronzu, siekiera z przedziurawioną rączką, obcęgi metalowe i sygnały zapomocą gongu.

Wilczy apetyt Hiszpanów.

Wśród innych narodów europejskich panuje przekonanie, że Hiszpanie są nadzwyczaj wstrzemięźliwi w jedzeniu i piciu. Kto jednak zwiedził Hiszpanję, wie, że tak nie jest. Lubią oni jeść dużo i często. Może najskromniejsze jest śniadanie, które spożywają o godzinie ósmej rano, jednakże już o godzinie 11 zasiadają do drugiego śniadania, składającego się z mięsnych potraw, podawanych na zimno, ryb, raków, homarów i t. d. W czasie pomiędzy 1 a 2 po południu zasiadają ponownie do stołu, by spożyć spore ilości jajecznic, ryb, jarzyn, mięsa, owoców i popijać ciężkiem winem, a w zakończeniu kawą z likierem, Pomiędzy godz. 5 a 6 jest podwieczorek, a potrawy przy tej okazji spożywane są jeszcze obfitsze niż poprzednio. Właściwy obiad odbywa się około 10 godziny wieczorem z najobfitszą ilością potraw.

Hiszpanie tłumaczą swój niesamowity apetyt powietrzem górskiem. Pomimo rozpowszechnionego użycia ciężkich win, nie widzi się jednak w Hiszpanji ludzi w nietrzeźwym stanie. Jest to skutek obfitego jedzenia oraz przyzwyczajenia się do alkoholu, gdyż Hiszpanie przyzwyczajają już niemowlęta do picia wina przyczem z przywileju tego korzystają dzieci płci męskiej, podczas gdy dziewczętom wpaja się wstrzemięźliwość.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Karol Szypuła** w N.: Rozwiązania najlepiej przesyłać na kartce korespondencyjnej, gdyż to najtaniej kosztuje i nam ułatwia pracę. Jeżeli kilku znajomych z jednej miejscowości przesyła równocześnie rozwiązania, to można je przesłać w jednej kopercie, a nie każde w oddzielnej. — **Marjan Fr. Sikora** w W.: Dobrych wierszy do druku mamy tak wielką ilość bezpłatnie, że trudno nam się na propozycję Pańską zgodzić. „Dzieci uliczne“ słabe. — **Władysław Wicherek** w B.: Nadesłane nam zagadki oryginalne i dobre, więc je zamieścimy. Na przyszłość prosimy bardzo przy każdej zagadce podawać swoje nazwi-

sko tak, jak to jest w „Roli“ („Ułożył Wł. Wicherek z B.), a to dlatego, gdyż w całej masie zagadek, jakie mamy w teczce, możemy zapomnieć, kto je nadesłał — **Józef Kunda** w N. S.: W nadesłanych wierszach znać łatwość rymowania, niestety, forma jednak jeszcze nie opanowana. Trzeba koniecznie czytać dużo poezyj i z nich brać wzór, jak pisać należy. — **Marcin Kaczmarczyk** w R.: Wiersz przeczytał Maciek z prawdziwem wzruszeniem, ale cóż on na to może poradzić? Ot ludzie są ludzmi i wolą błyszczące świecidełka, aniżeli stal hartowną. — **Franciszek Węgiel** w D.: W nadesłanych nam zagadkach jest pewna niedokładność, gdyż np. Lipa wstecz nie będzie: pali, lecz apil, tak samo mara wstecz nie będzie rama, ale aram itd. — **Wanda Puchałówna** w B.: Maciek tak list Pani wziął sobie do serca, że na przyszły rok postanowił się poprawić, ale pod jednym warunkiem, a mianowicie, że i niewiasty do tego czasu się poprawią. A wiadomo przecie, że łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli kobiecie pozbyć się swoich wad. — **Roman Górecki** w T.: Wydrukowany jest, lecz w losowaniu udziału nie bierze. — **Józef Mikołajewicz z Romanów:** Że Pan jest podstępnie przemieniony z syna carskiego na syna wieśniaczego, trzebaby to jakimiś dokumentami udowodnić, a to się przecież nie da uskutecznić, wobec czego nawet i Maciek jest bezsilny. Najlepiej więc z losem się pogodzić i zapomnieć o swojem carskiem pochodzeniu, tembardziej, że niema się czem szczycić. — **J. Podzorski** w W.: Bajeczka p. t. „Trzecia noc po nowiu“ napisana jest zajmująco, ponieważ jednak jest napisana ołówkiem i po obydwóch stronach papieru, więc trzebaby ją przepisywać. A wątpimy, czy na to czas się znajdzie. — **Jan Synowiec** w L.: Każdy utwór, posyłany do druku, trzeba przedewszystkiem samemu dobrze przeczytać, możliwe usterki usunąć, poprawnie i czytelnie przepisać i dopiero wysłać. Niewyraźne pismo zabiera nam dużo drogiego czasu, który wolelibyśmy na coś pożyteczniejszego przeznaczyć. — **Majsterpan szewc z Dziurawy:** Podeszwy do butów Maciuś otrzymał; reszta gdzieś zginęła. A może mu Kaśka skradła? Za życzenia serdecznie dziękuje. — **Władysław Nester** w W.: „Rolę“ Nr 8 wysłaliśmy równocześnie z pocztówką. Pocztówkę doręczyli Panu, a „Rolę“ w Witkowicach wzięto do cenzury. „Rolę“ wysyłamy we czwartki i w piątki, ma Pan mieć doręczoną. Pod wskazanymi adresami wysłaliśmy po 5 egzemplarzy. Cześć! — **Bronisław Fujak** w G.: O „Rolę“ niech się Pan upomni w urzędzie pocztowym Mołodjatycze, gdyż do tego urzędu dochodzi, tak jak numera od 1 do 5 wysyłaliśmy i dalsze w każdy czwartek. Ze swej strony wnieśliśmy zażalenie do Dyrekcji Poczt. — **Fr. Radowski** w K.: Znów Pan w liście nie podał adresu p. Stabińskiej, prosimy nadesłać corychlej. — **Kaz. Moskalewicz** w S.: Nr 6 z roku ubiegłego nie mamy. — **Wł. Mirek** w N.: Za każdy raz 80 gr. — **Maryśka z Kamionki:** Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Panią.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Można nadsyłać znaczkami pocztowymi po 30 groszy za numer.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

S. P., czytelniczka „Roli“ z Krzeszowic, dla Maćka 1 zł.; Emanuel Brachaszek z Aleksandrowic, Maćkowi na karnawał 1 zł. 60 gr.; Augusta Wagnerówna ze Szczakowej dla Kasi 2 zł.; Czytelniczka „Roli“ z Zatora 50 gr. dla Maćka na imieniny; Józef Garncarczyk z Zatora 1 zł. dla Maćka na imieniny; Edmund Jura z Woźnik 2 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Wicherek z B.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Płyta.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Europie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zwierzątko morskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uczta pogrzebowa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Poeta polski.
☆ ☆ ■ ☆ Zamiary.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Część drzewa.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Rzeka w Azji.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ptak łowiecki.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Cząstka ziemi.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Przyrząd do rozbijania murów.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Tor wyścigowy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie (zdrobniale).

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety ludowego.

2. Zagadki.

(Ułożył Marjan Wietrzny).

I.

Tłucz spółgłoskę nogami z całej mocy
To z pod nich „roślina“ wnet wyskoczy.

II.

Dwie nuty razem złóż
A imię dziewczynki zgadniesz już

3. Szarada.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Pierwsze drugie trzecie
Wznoszą na zatawie:
Niechaj czas swój spędza
w zdrowiu szczęściu, sławie.
A ja póki drugie trzecie,
jestem przyjacielem „Roli“,
Że nie dawnym,
więc Maciusia o to serce boli.
Gdy masz grube, a kupisz „Rolę“
o zachodzie słońca,
To ci w kiosku resztę
czwarte piąte bez końca.
Wspak piąte i koniec szóstego
znajdziesz u każdego człeka..
Kaśka Maciusiowa też ma,
więc Maciuś narzeka.
A gdy nadchodzi czwartek,
to już od rana samego
Chodzisz i szukasz ciągle
siódmego ósmego.
Dziewiąte dziesiąte
Imię bardzo znane,
Bo też w każdej „Roli“
jest wydrukowane.
Jedenaste, część dwunastego
i trzynasty złoty;
Przy nim jedenasty dwunasty
nie ma nic do roboty.
Całość jest to okrzyk
na cześć przyjaciela „Roli“...
Zgaduj, lecz uważnie, pomału
powoli!

4. Układanki.

(Ułożył Karol Syposz z Rz.).

Imiona Czytelników i Czytelniczek „Roli“.

1. Restauracja + mieszkaniec Azji wstecz.
2. Obręcz + spółgłoska.
3. Część powieści + w kartach bywa + spółgłoska.
4. Spółgłoska + miara + więzienie.
5. Kwiat ogrodowy.

5. Układanki zoologiczne.

(Ułożył Jan Smaza)

1. Spółgłoska + kawał czasu + samogłoska = ptak.
2. Sen + obuwie = ptak.
3. Imię męskie , spółgłoska — ptak.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 7 „Roli“: 1. Krzyżówka: Poziomo: Dominikanin, gaj, ara, glon, Gobi, rad, Ateny, rab, ataman, tafla. Pionowo: Draga, Grecja, Nogat, kajak, ar, Ob, koran, mat, derka, Tybet, na ef, Antilibanon. 2. Zagadki: I. Adam. II. Kara-arak. III. Bocian stoi na jednej nodze, gdy drugą trzyma podniesioną do góry. IV. Ropa. V. Kanapa. 3. Układanki zoologiczne: Pawjan, hjena, bekas, pantera, pliszka, bóbr.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Eugenja Wardzałówna z D., Józef Markus z K., Józef Górecki z T., Henryk Górecki z T., Wincenty Kula z M. K., Władysław Baselides z B., Edmund Markus z K., Jan Jura z K., Gerard Ekert z K., Stanisław Bobrowicz z K., Jan Gara z W., Franciszek Węgiel z D., Mina Liebeskind z K., Piotr Wenc z S., Wł. Zyzak z S. Ż., Władysław Wicherek z B., Euzebjusz Łęgowik z B., S. Wachtel z T.

Nagrody wylosowali pp.: Eugenja Wardzałówna z D. i Jan Jura z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W sądzie.

Sędzia: Czy pani jest mężatką?

Świadek: Tak jest, panie sędzio, nawet dwa razy wychodziłam zamąż.

Sędzia: Wiek pani?

Świadek: Trzydzieści lat.

Sędzia: Czy też dwa razy.

Rekord.

— U nas — opowiada Amerykanin — bywają często takie upały, że promienie słoneczne opalają muchom skrzydła.

— To nic! — mówi Gaskończyk — my latem karmić musimy nasze kury lodami, bo inaczej nosiłyby jaja gotowane na twardo.



Termin.

— Szaleję za tą dziewczyną.

— A kiedy się z nią ożenisz?

— Zaraz, jak tylko oszaleję do reszty.

Do Szan. Czytelników „Roli"!

Ktoby wiedział o śmierci mego brata Ignacego Klimeczki, który służył przy b. armji austr. K. K. Landst. Reg. 31, 3 komp., III Żug, który zaginął na włoskim froncie bez wieści w roku 1917, proszę o jaką wiadomość pod adresem: F. Klimeczko, Woźniki L. 131, Wadowice. Koszta korespondencji zwrócę.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:
w dniu 28 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

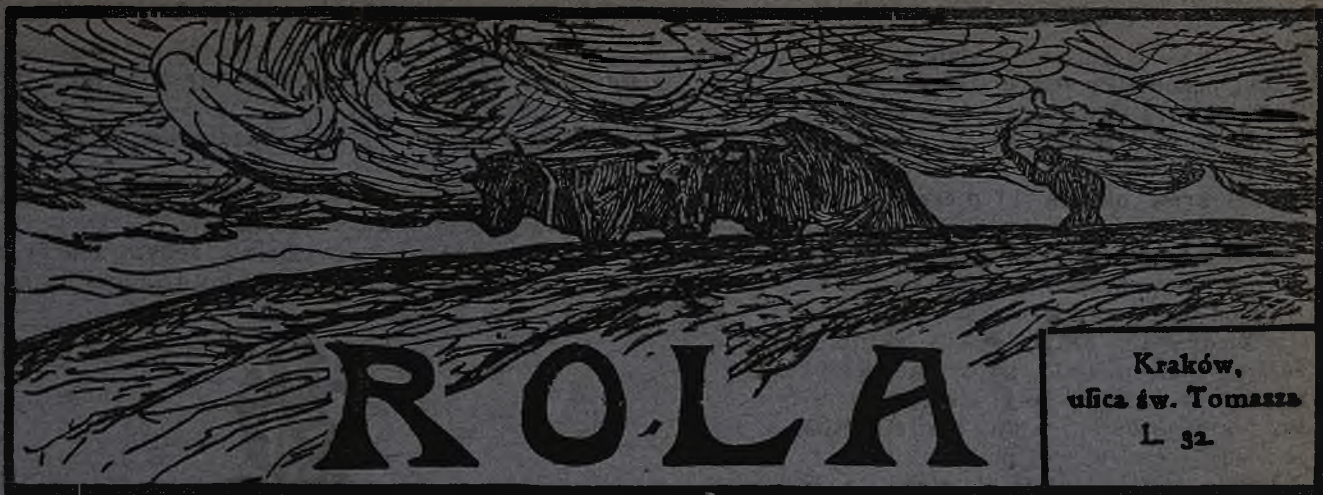
Buhaje	od 1·08 do 1·60 zł.	Jałownik od 0·87 do 1·62 zł.
Woły	od 1·20 do 1·60 zł.	Cielęta od 1·18 do 2·28 zł.
Krowy	od 0·82 do 1·48 zł.	Kozy i barany 0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·30 do 2·55 zł.	Nierogaciznę bitej wagi od 2·80 do 3.40

Giełda płodów rolniczych
z dnia 28 lutego b. r.

Pszenica	35·50—36·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	5·60—0·00
Owies	17·50—18·50	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·50—19·50	sienn. czer.	160·00—180·00
Fasola biała	65·00—70·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	33·00—34·00	Mąka pszen.	66·00—67·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13·00—13·50
Łubin żółty	27·00—28·00	Otręby żytnie	11·50—12·00
Koniczpastew.	11·00—12·00	Mąka czerw.	17·00—18·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Numer 11. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 16 Marca 1930



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Szczep winny.

Mówią Araby, że gdy szczep winny
Adam posadził, a djabeł złoczynny
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił,
A gdy się w wzroście krzew coraz krzepił
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszej przydał.
Zeszły jagody — skropił lwią juchą,
A gdy dojrzały, a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią...
Cóż teraz czynią?
Ot: kiedy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej — jak lew się sroży.
A kiedy coraz więcej przyczynia, —
Z pawia, lwa, małpy, staje się...
świnia.



Żyd na wszystko ma sposób.

Do rabina w Sa:dogórze przyszedł Aba Babkes i uczynił mu dyskretne wyznanie.

— Rebe — powiada Aba Babkes — ja ciebi chce si zwierzyć, że ja muszę, jak potrzebuję jutro si wychrzcić na katolicki wiary.

Rebe złapał się za głowę.

— Co ty mówisz za głupstwa Aba, co si ciebie stało. Ty, który miałeś tak koszernego ojca, chcesz porzucić twoje wiary? czy ty wisz, że twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowie, co tyś zrobił...

— To nic nie szkodzi Rebe — mówi Aba — bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, to nieboszczyk obróci się drugi raz naodwrót i będzie znowu leżał w porządku.

Prawdomówny.

Pięcioletni Józio składa dziadziowi życzenia wesołych świąt. Dziadek wypytuje się go o dom, rodziców i rodzeństwo.

Wreszcie pyta, czy nie kazała mama złożyć życzeń...

Józio potwierdza, lecz się kręci niecierpliwie. — No i cóż jeszcze ci kazali powiedzieć.

— Mama jeszcze powiedziała, żebym dobrze trzymał i nie zgubił talara, jak mi go dziadzio da za życzenia.



Niefachowy.

Sędzia: Kradzież z włamaniem, tak jak ją podsądny podaje, jest wprost niemożliwa w wykonaniu.

Podsądny: Eh, co się pan sędzia na tem zna.



Podczas lekcji.

Guwernantka: Maniusiu, jakim sposobem mędrcy dowiedzieli się o Narodzeniu Zbawiciela?

— Phii! zapewne z jakiego kuljela!...



U lekarza.

Lekarz: Proszę, niech pan teraz odetchnie spokojnie!

Pacjent: Kiedy nie mogę, bo moja żona dopiero jutro wyjeżdża na miesiąc.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.